

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

PAWEŁ ŁYSAK: Dzień dobry Państwu, ja się nazywam Paweł Łysak, jestem członkiem Zespołu Programowego wspólnego Kongresu Kultury. Chciałem Państwa bardzo serdecznie przywitać, przywitać Państwa tutaj zgromadzonych na widowni i panelistki, panelistów tego ważnego panelu o kulturze lokalnej, o animacji kultury lokalnej, o uczestnictwie. Chciałem powiedzieć, że debaty są rejestrowane, więc proszę uważać, co będziecie mówić. Ale mówię to dlatego, przepraszam za żart, ale mówię to dlatego, że będzie można je po prostu potem zobaczyć, odsłuchać i to wszystko, co powiecie Państwo tutaj nie zginie. Także wszystko też dokumentujemy. Ja w tej chwili odłożę mikrofon, jak już podziękuję, siądę na widowni, odłożę mikrofon tutaj na ten stojak i potem jak przyjdzie runda pytań, to tutaj będzie można podchodzić i stąd zadawać pytania, żeby je wszyscy słyszeli i żeby się nagrały. Dobrze? Dziękuję bardzo.

BEATA CYBORAN: **Czyli okazuje się, że nie będzie wędrującego mikrofonu, że będzie trzeba przywędrować do mikrofonu, żeby podzielić się z nami swoimi przemyśleniami. Serdecznie witam wszystkich na debacie "Kultura lokalnie skuteczna".** Taki może krótki tytuł, ale myślę sobie, że treściwy i odzwierciedlający to, o czym dzisiaj chcielibyśmy powiedzieć. Może na początku, zanim przedstawię się i swoich panelistów, to chciałabym powiedzieć kilka słów o tym, jak organizacyjnie widzimy dzisiejsze nasze spotkanie. Mianowicie chcielibyśmy tutaj oczywiście wypowiedzieć się wokół tej problematyki, która została w debacie i będzie została w debacie zaprojektowana. W drugiej części chcielibyśmy oczywiście posłuchać waszych rekomendacji. Przepraszam, że mówię waszych, ale nie wydaje mi się, żeby formuła Szanowni Państwo i tak dalej była aż tak strasznie konieczna. Więc waszych rekomendacji, waszych przemyśleń, waszych uwag, spostrzeżeń. Może też pytań, chociaż nie czujemy się specjalnie ekspertami do wypowiadania się, ale na pewno z chęcią wysłuchalibyśmy wszystkich waszych przemyśleń. Mamy też taki pomysł, żeby bardziej aktywnie tutaj próbować, bo wiem, że nie wszyscy będą mogli albo będą chcieli, albo będą mieli taką potrzebę, ochotę, życzenie, żeby skorzystać z mikrofonu, który stoi na scenie i żeby podzielić się swoimi przemyśleniami. Więc takim też naszym pomysłem jest uruchomienie takiej serii tak zwanych, ja to sobie określiłam mianem Zeszyt Ksiąg i Zażaleń. Takie zeszyty ksiąg i taka Księgi Skargi Zażaleń chcemy tutaj uruchomić w formie takich bloków, w których możecie zapisać swoje przemyślenia, swoje uwagi, coś co pojawi się w trakcie debaty i być może będzie dla was interesujące, czym chcielibyście się podzielić. Mówię w sytuacji, gdyby nie zostało czasu, możliwości, ochoty, żeby podzielić się tym ustnie. Tutaj z Natalią uruchomimy. Ja postanowiłam zostawić to tutaj gdzieś w rzędach początkowych. Mogę jeden, jeśli można. I tutaj może też zostawię. OK. Na razie wydaje mi się, że może nie do końca się to przydać, ale może w trakcie pomoże w podzieleniu się różnymi przemyśleniami. Drugą kwestią jeszcze, o której chcielibyśmy powiedzieć, to będzie taki motyw karteczek, które tutaj zostaną uruchomione przez Anię Michalak-Pawłowską, ale na razie może jeszcze poczekajmy na te karteczki. Te nasze karteczki w formie takich tych przyklejanych stików chcielibyśmy również

uruchomić jako materiał, który byśmy zebrali od Was z rekomendacjami i przemyśleniami. I oczywiście każdy może dowolną rekomendację, dowolne spostrzeżenie, aczkolwiek dotyczące tego, co będzie, mam wrażenie, takim głównym motywem i wątkiem naszej debaty, czyli w jaki sposób systemowy wesprzeć animację kultury na poziomie lokalnym, bo to jest takie nasze główne zapytanie, żebyśmy te rekomendacje mogli w jakiś sposób zgromadzić, zebrać, przemyśleć. Będą tu takie przestrzenie na podłodze, pomyśleliśmy na przyklejanie tych karteczek z przemyśleniami, więc jak będziecie wychodzili, a coś Wam do głowy przyjdzie, czym chcielibyście się z nami podzielić, to serdecznie zapraszamy do takiej formuły pozostawienia po sobie śladu, który będzie dla nas materiałem też dającym nam feedback, czy o tym, o czym dzisiaj mówiliśmy, jak Wy to widzicie, w jaki sposób to postrzegacie, jakie jeszcze dorzucili byście do tego swoje własne przemyślenia. Aniu, w trakcie, jak Ci się uda, albo teraz, jak tam wygodniej. Dobrze, więc tak, po pierwsze, może powinnam się przedstawić. Ja się nazywam Beata Cyboran, jestem, właściwie funkcjonuję przez ostatnie lata jako akademicka, pracuję w Instytucie Sztuki i Designu w Katedrze Nauk o Sztuce Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Jestem teoretyczką, badaczką zajmującą się edukacją, animacją kulturową, uczestnictwem w kulturze, rozwijaniem publiczności, troszeczkę polityką kulturalną na poziomie lokalnym. To są zagadnienia, które mnie interesują teoretycznie, ale tutaj dzieląc się z koleżankami, chcę też powiedzieć, że przez 12 lat prowadziłam festyny wiejskie, więc nie jestem tylko teoretyczką, jestem też praktyczką. Może już od jakiegoś czasu mniej praktykuję, a bardziej teoretyzuję w temacie, ale mam za sobą na pewno też jakiś background doświadczeniowy. To tyle, jeśli chodzi o mnie. Moimi współpanelistami będzie Magda Ulejczyk, Sula Borowska, Filip Kijowski, Natalia Nowacka i nasz specjalny gość, Marcin Piotrowski, który również postanowił, że zgodził się dołączyć do naszego zespołu panelowego. Dlaczego? To się wytłumaczy, jak przyjdzie na niego kolej. Jeśli chodzi o przedstawienie, kim dokładnie są moi paneliści, gdzie działają, w jakich obszarach, z jakimi grupami pracują, to takie swoje dosie przedstawia samodzielnie, więc ja w ten temat nie będę wchodzić. Ja też zaczynając to, tą naszą dzisiejsze spotkanie, zastanawiałam się, kto będzie na widowni, kto będzie tutaj właśnie po drugiej stronie, kim będziecie. Czy jesteście animatorami, czy jesteście edukatorami, czy twórcami, artystami, czy jesteście bardziej organizatorami, kim się czujecie. Wydaje mi się, że patrząc też po innych panelach, przekrój osób uczestniczących we współKongresie jest bardzo, bardzo różnorodny, więc witam oczywiście was wszystkich reprezentujących zarówno ośrodki duże, duże miasta, mniejsze miejscowości, najróżniejsze wspólnoty zainteresowań, z którymi pracujecie, dla których pracujecie, w których działacie. Też moi paneliści, to są osoby aktywne w działalności społeczno-kulturalnej, kulturowej, w swoich środowiskach, w swoich lokalnościach, ponieważ też chcę zwrócić na to uwagę, że nie traktujemy lokalności tylko w kontekście i w takim myśleniu o lokalności terytorialnej. Myślimy także o lokalnościach jako wspólnotach zainteresowań, o lokalnościach jako wspólnotach, które różnymi kwestiami, wartościami, sposobami funkcjonowania są ze sobą połączone, więc nie chcielibyśmy też, żeby to hasło

animacja lokalnie skuteczna czy skuteczna lokalnie odnosiło się czy w waszym myśleniu tylko i wyłącznie do jakichś przestrzeni terytorialnych, mniejszych miejscowości, ponieważ te lokalności, z którymi pracujemy są w bardzo różnych przestrzeniach, w bardzo różnych zakresach, w bardzo różnych obszarach. To co jeszcze, na co chciałabym zwrócić uwagę, być może czytaliście opis naszej debaty, dlaczego rozmawiamy o animacji skutecznej lokalnie, dlatego że w ogóle ten temat animacji skutecznej lokalnie został zainicjowany przez Stowarzyszenie Forum Kraków, Stowarzyszenie Animatorów i Animatorów Kultury Forum Kraków, też usprawiedliwiam się, że jestem członkiem Zarządu Stowarzyszenia i poniekąd reprezentujemy tą dzisiejszą debatę materiały czy przemyślenia, które zostały wypracowane przez Forum Kraków. Z drugiej strony jakby współorganizatorami czy podmiotami, które z nami przy konstruowaniu tej debaty brały udział czy pomagały nam, to jest Mazowiecki Instytut Kultury, Stowarzyszenie Centrum Aktywności Lokalnej, Stowarzyszenie Dyrektorów i Dyrektorek Samorządowych Instytucji Kultury. Tutaj ta debata była konsultowana też przez takie podmioty. Dlaczego Forum Kraków wymyśliło i takie przemyślenie się pojawiło, że chcielibyśmy jeszcze raz powiedzieć o tym, co myślę wszyscy doskonale wiemy i z czym się zgadzamy, że kultura jest ważnym elementem, ważnym czynnikiem, ważnym narzędziem konstruowania różnego rodzaju zmian w najbliższym otoczeniu, w najbliższych społecznościach, bo zdaję sobie z tego sprawę, że wszyscy jesteśmy przekonani o tym, że tak właśnie jest, ale badania, które, bo też odwołam się odrobinę do takich mikrobadań, które udało nam się przeprowadzić przez właśnie Mazowiecki Instytut Kultury i Małopolski Instytut Kultury w Kooperacji. Były to badania zrealizowane w okolicach czerwca do września tego roku. Badania ankietowe poparte też analizą indywidualnych case'ów. Te badania są w trakcie opracowania, więc nie mam jeszcze tutaj żadnych takich rekomendacji gotowych wynikających z tych badań i wniosków przygotowanych, ale wstępna analiza tego materiału badawczego pokazała na, czy wskazała na takie kwestie, które troszeczkę zmobilizowały nas do podjęcia tematu kultura jest lokalnie niezwykle istotnym elementem ekosystemu, bo te badania, bo to były badania skierowane do animatorów kultury, działających w różnych przestrzeniach dla osób, które też identyfikują się jako edukatorzy kulturowi, nauczyciele. Bardzo szeroko potraktowaliśmy tutaj naszych odbiorców i te badania pokazały takie trzy kwestie, które są bardzo kłopotliwe, dyskutowane albo właśnie wymagające jakiegoś wsparcia, rozwiązania, żeby być może nie wybrzmiewały w takim tonie nie do końca przyjaznym. Mianowicie animatorzy zapytani o sukces swoich działań odpowiedzieli, że ich sukcesem jest coraz więcej organizowanych wydarzeń. Większa frekwencja, duża ilość imprez, duża ilość przedsięwzięć. To jest miara sukcesu. Ten sukces wpędza ich w totalne przepracowanie, w taką sytuację chomika kręcącego się w kółku, przepracowanie wynikające z nadmiaru, nadmiar wynikający z tego, że tak definiują sami mi animatorzy, edukatorzy swój sukces. Okazuje się, że gdzieś w tym całym myśleniu o sukcesie pracy animacyjnej gubi się to co najważniejsze, tak naprawdę celowość tych działań. Bardzo niewielu animatorów wskazuje, że ich praca jest niezwykle znacząca. Nawet w tej ankiecie zadaliśmy ostatnie pytanie, a co by było, gdyby nie było twojej pracy, gdybyś nie

wykonał tego, co robisz. I wiecie, że wiele animatorów powiedziało, że nic by się nie stało? Że nie byłoby problemu. Nie będzie, to też będzie. No właśnie. Chyba jednak tak nie jest. Trudno powiedzieć skąd jest taki poziom też nie docenienia tego, co robi się, w czym się pracuje, gdzie się działa. I w związku z tym to zagubienie celów, zagubienie się w tej przestrzeni wywołało taki motyw pomyślenia o tym, że może jednak trzeba się w jakiś sposób dowartościować. Może należy opowiadać o swoich sukcesach. Może należy myśleć o swojej pracy w kategorii małych kroczków. Bardzo często tego, co opisaliśmy, co napisaliśmy w opisie debaty, mikrozmian, które się dokonują, które może bardzo często jest trudno zauważyć, a może my je doskonale potrafimy zidentyfikować, ale nie umiemy o nich mówić, jako o kwestii niezwykle znaczącej, wpływającej na szerszy kontekst. Przecież doskonale zdajemy sobie sprawę, że dużymi krokami niczego się nie realizuje. Zmiana przychodzi poprzez drobne, małe działania, nawet powiedziałabym mrówczą pracę rzeszy, animatorów, edukatorów, którzy w swoich środowiskach, w swoich przestrzeniach działają. Wyniki tych badań postanowiliśmy przekuć w taką debatę, która by pokazała, że animacja na poziomie lokalnym jest skuteczna, że mikrozmiany prowadzą do czegoś większego i bardziej znaczącego, że warto opowiadać o swoich sukcesach, ponieważ przez pryzmat tych sukcesów możemy pokazywać rzeczywistą zmianę, jaka w społecznościach najróżniejszych, lokalnych się dokonuje. I w związku z tym też takie gdzieś myślenie zaczęło przyświecać członkom stowarzyszenia podczas spotkań, że może przyszedł też czas na wymyślenie, skonstruowanie, zaprojektowanie, zaprogramowanie, podpowiedzenie różnym instytucjom zarządzającym rozwiązań, które systemowo wsparłyby działalność rzeszy, animatorów, kultury na poziomie środowisk lokalnych. Jak już powiedziałam, w różnych lokalnościach różnie definiowanych. Animatorów zinstytucjonalizowanych albo umocowanych w instytucjach, animatorów pozainstytucjonalnych, freelancerskich, NGOs-owskich i wszystkich, którzy w tym obszarze różnorakie działania podejmują. Więc tyle mojego wstępu, chyba i tak przydługiego, a teraz oddaję głos moim panelistom, żeby dokonali takiego krótkiego zaprezentowania się. Kim są, kogo są głosem, jaką grupę animatorów lokalnej kultury reprezentują, jak pracują, na rzecz kogo, dla kogo działają. Magdalena.

MAGDALENA ULEJCZYK: Dzięki Beato za wprowadzenie. Szanowni Państwo, witam Państwa bardzo serdecznie. Nazywam się Magdalena Ulejczyk, od pięciu lat jestem dyrektorką Mazowieckiego Instytutu Kultury. Chociaż urodziłam się w Warszawie, moje korzenie sięgają małych wioseczek na terenie Mazowsza i tam jest cała moja rodzina i też moje serce na pewno. Dzisiaj nie reprezentuję siebie przede wszystkim, a zespół, który działa w Mazowieckim Instytucie Kultury, to jest ponad 80 osób i wielu współpracowników, którzy codziennie działają na rzecz lokalnych społeczności i wsparcia animatorów, animatorek oraz tych mniejszych instytucji kultury na terenie naszego województwa. Jesteśmy instytucją regionalną, artystyczną, której organizatorem jest samorząd województwa mazowieckiego. Nasza siedziba mieści się w Warszawie przy Elektoralnej. Działamy też w ramach naszych instytucji artystycznych, galerii sztuki. Nasze galerie to Galeria XXI, Galeria Test, Galeria Foksal, Galeria

Elektor. Mamy też fundusz filmowy, wspieramy polskie produkcje filmowe i robimy szereg wydarzeń związanych ze wsparciem sektora filmowego. I mamy wyspecjalizowane działy, które właściwie w MIK-u opiekują się wszystkimi dziedzinami kultury i sztuki. Za pomocą działań tych działów wspieramy artystów, artystki z przeróżnych dziedzin, czy to w Warszawie, czy właśnie na terenie Mazowsza, bo mogłabym tutaj, mamy kilka minut tylko, żeby powiedzieć o sobie, więc nie będę opowiadać Państwu o bardzo dużej działalności MIK-u, ale wspomnę chociażby nasze działania takie jak Mazowiecki Fundusz Teatralny, dzięki któremu szkolimy i pomagamy animatorom, którzy zajmują się społecznościami teatralnymi w swoich miejscowościach. Mamy też ogromny dział Mazowiecki Obserwatorium Kultury, dzięki któremu wspieramy dobrostan animatorów i animatorek kultury, bo właściwie nie chciałabym już mówić, że zajmujemy się profesjonalizacją tego sektora, bo nasze doświadczenia pokazują, że ten sektor jest wyspecjalizowany i animatorzy, animatorki, osoby pracujące w instytucjach kultury, to są eksperci, ekspertki, oni wiedzą co robią, oni wiedzą dlaczego to robią, a tak naprawdę takim wyzwaniem teraz dla nas w MIK-u jest zadbanie o ich dobrostan, więc trochę mniej robimy już takich szkoleń skierowanych na kwestie związane z wiedzą, a bardziej przyglądamy się sytuacji psychicznej, sytuacji osamotnienia tych osób w swoich społecznościach i robimy szereg wyjazdów dobrostanowych, tutaj właśnie widać taki jeden z wyjazdów, czy kolonie dla dorosłych, które realizujemy w ramach projektu Bardzo Młoda Kultura, jesteśmy operatorem regionalnym tego programu i tutaj również wspieramy animatorów, animatorki, osoby z edukacji, które współpracują z młodzieżą i takie wyjazdy organizowaliśmy też, które miały dużo o dobrostanie również i o takim wsparciu psychicznym, więc mogłabym o tym dużo mówić, a bardzo was zachęcam, jeżeli nas jeszcze nie znacie, żebyście zaglądali na stronę Mazowieckiego Obserwatorium Kultury, gdzie szereg tych działań wspierających sektor jest wymienionych, można się zapisywać też na różnego rodzaju sytuacje wsparciowe, coachingowe, jeden na jeden, takie programy też mamy. Mamy też program towarzyszenia, w którym wspieramy mniejsze instytucje kultury w miejscowościach do 30 tysięcy mieszkańców i tam przechodzimy z dyrektorem, z dyrektorką, z zespołem, taki proces wzmacniania zespołu, ale też szukamy sytuacji, z którymi się mierzą, nawet legislacyjnych i tego typu i zapraszamy ekspertów, którzy mogą w konkretnym problemie pomóc instytucji. Więc nie wiem, czy jeszcze mam czas, żeby mówić o MIG-u, jeszcze chwila. Więc tak naprawdę chciałabym też powiedzieć, że tworzymy zespół osób, które są w jakiejś części cały czas w terenie i to jest tak naprawdę MIG, to są osoby, które mam nadzieję i wiem, że tak jest, bo otrzymuję mnóstwo takich informacji zwrotnych, które są same w sobie ogromnym wsparciem, czasem telefonem zaufania dla środowiska, czasem też są osobami, które bezpośrednio łączą różne środowiska ze sobą i też kiedyś, pamiętam, robiliśmy jakąś konferencję w MIG-u i akurat zrobiliśmy ją w Warszawie i były takie głosy z sali, co wy tu w Warszawie wiecie, w tym Mazowieckim Instytucie Kultury, tu na tej Elektoralnej, oderwanie jakby od tej sytuacji, która jest w terenie i ja wtedy powiedziałam, że wiemy, ponieważ my tak naprawdę jesteśmy cały czas w terenie, czasami moich pracowników nie widzę przez kilka tygodni, bo się mijamy, bo są w różnych subregionach i działają bezpośrednio w instytucjach, więc MIG to przede wszystkim wspaniałe ekspertki i eksperci, którzy oddają też swoje serce, zaangażowanie ogromne, żeby wysłuchać, co się dzieje lokalnie i szukać razem rozwiązań na naprawdę już takie konkretne wyzwania i problemy, które się pojawiają, więc podsumowując, jesteśmy dla was. Dzięki.

BEATA CYBORAN: Tak, tutaj taką zrobiliśmy troszeczkę różnorodność naszych panelistów z tego względu, że pośród panelistów mamy reprezentantów różnych instytucji, podmiotów niezależnych, podmiotów samorządowych, działaczy w najróżniejszy sposób umocowanych w swoich instytucjach albo około instytucji, a Magda akurat reprezentuje, można powiedzieć, ten poziom instytucji parasolowej dla tych, którzy w terenie, w lokalnościach najróżniejszych swoich, no głównie oczywiście związanych tutaj z Mazowszem, no bo reprezentujesz Mazowiecki Instytut Kultury, jesteś reprezentantką. Sula.

SULISŁAWA BOROWSKA: Dzień dobry wszystkim. Przylećmy. Tak, ja oczywiście jestem głosem swoim, ale działającym w różnych przestrzeniach. Jedną przestrzeń to Kaszubski Uniwersytet Ludowy, w którym działam od lat przeszło dwudziestu i w kontekście dzisiejszego spotkania myślę, że najważniejsze to, o co o Kaszubskim Ulu można powiedzieć, to że działamy z i wspieramy środowisko, nazywam tak reanimatorek czy reanimatorów życia społecznego na wsi, czyli osób, które chcą budować relacje społeczne, ale też na bazie dziedzictwa kulturowego, też w kontekście wielokulturowości, miejsca, w którym działam, czyli Pomorza, Kaszub i dzisiaj do państwa przyjechałam właśnie z tamtych terenów, ale też jestem głosem animatorki działającej lokalnie w sołectwie o cudownej nazwie Nowa Ameryka, w której mieszkam od lat czternastu, na Kaszubach oczywiście, Nowa Ameryka. Mieszkam tam od lat czternastu, od pięciu staram się intensywnie współdziałać z lokalną społecznością. My jesteśmy sołectwem bardzo rozrzuconym, jest nas tam 110 osób uprawnionych do głosowania plus młodzi ludzie. Bardzo lubię działać z młodymi, od nich się uczę najwięcej w swoim życiu na tym etapie życia, natomiast zbudowaliśmy tam taką grupę nieformalną i zaczęliśmy od Święta Sąsiadów i Działań z Młodzieżą. W tym roku była czwarta edycja tego święta, a rok temu powołaliśmy właśnie koło gospodyń i gospodarzy wiejskich amerykańskie kamieniczki, bo chcieliśmy połączyć nazwę Kamienicka Huta z Nową Ameryką. Ja też przygotowałam kilka zdjęć. I to tak, mamy tutaj lawendę i pewnego owada, może ktoś z Państwa wie, co to za owad cudowny. Taki widok też mam z okna, bo mamy też gospodarstwo, kawałek ziemi i tam doświadczamy różnych rzeczy i sytuacji. Też pole lawendy i chciałam powiedzieć, że w swoim etapie w życiu, teraz może w aktywności tej wspierającej animatorki i sama w byciu animatorką, edukatorką, żeby zobaczyć takiego owada, to przynajmniej z mojej perspektywy trzeba potrafić się zatrzymać, co nie jest takim łatwym, prostym zadaniem. Myślę, że dla większości osób tu siedzących, chyba, że jestem w błędzie, że Państwo już potraficie. Więc kwestia zatrzymania się, zobaczenia, gdzie jestem, co mam, a czego nie mam i wyznaczenia sobie, czyli redefiniowania różnych celów. Drugie to praca zrobiona w szkłe. Wraz mężem prowadzimy pracownię fusingu. Uczymy się tego, to też jest miejsce spotkania lokalnych mieszkańców, bo my nie mamy wspólnego miejsca, spotykamy się po domach. I ten pomysł na tę dyscyplinę rękodzielniczą pojawił się w jednym z kryzysów, w których miałam działalności. Przemęczenia, odchodzenia zespołu, brak środków itd. I tak jak mnie wcześniej mąż namawiał, że zaczniemy coś robić tam, w tej pracowni, w tym dawnym chlewie, że tak powiem, gdzie kiedyś świnie, krowy stały, to ja oczywiście nigdy nie miałam czasu. Jak pojawił się kryzys, to okazało się, że to była taka przestrzeń dla mnie bardzo ważna, nabierania sił. A rozwijaliśmy się zupełnie, nie mamy doświadczenia, nie mieliśmy takiego artystycznego. A kolory, zresztą ciepłe ognia, ale też żółty i czarny, to kolor kaszu, można powiedzieć. Uwielbiam, lubię tworzyć przestrzenie, uczestniczyć w różnych przestrzeniach, gdzie spotykają

się ludzie. Ludzie, którzy mają czas na to, żeby porozmawiać, żeby się poznać, zainspirować, ale też bezpiecznie przestrzeni do dzielenia się swoimi refleksjami i też w pełnym szacunku nawet i wtedy, kiedy mamy różne zdanie. I tu oczywiście są różne sytuacje, ale chciałam powiedzieć to na dole, to spotkanie, które odbyło się parę lat temu, jak już mogliśmy się po COVID-zie spotkać i nazywaliśmy je wspólnie z profesorem Cezarem Obrachtem-Prądyńskim, który wczoraj tutaj był obecny, Niespieszne Międzyświatowe Spotkanie Kultury. Niespieszne, bo celem, który sobie założyliśmy, to jest spotkanie. Będziemy tak długo, jak będziemy. Wiedzieliśmy, że to jest w kulu, więc nikt nam drzwi nie zamknie. Czyli, że mamy czas, żeby porozmawiać o różnych sprawach dla nas ważnych. Międzyświatowe, sama nazwa, bo ludzie działający w instytucjach kultury, nieformalni, formalni, badacze, badaczki, lokalni aktywiści. Spotkanie, bo tak jak powiedziałam, celem, żeby się spotkać i pogadać i kultury dla tych osób, które działają w kulturze, z kulturą, poprzez kulturę. Kolejne. Tak, to jest w takiej przestrzeni, przeleciało, w takiej przestrzeni działam, choć Kaszuby też się zmieniają i działamy nie tylko z mieszkańcami, którzy od pokoleń mieszkają na Kaszubach, ale coraz więcej przenosi się do nas osób z metropolii, z innych zakątków Polski. Ja bardzo lubię różnorodność i uważam, że to jest ogromny zasób. Czasami trudne są sytuacje, żeby się usłyszeć i nie zdominować. Więc takie, to jest moja droga, staram się wypoczywać też w przyrodzie, która, asfalt już kładą dwóch lat i on się pewnie pojawi, więc przyroda też mi dużo daje w mojej takiej codziennej aktywności. A to zdjęcie przed naszą pracownią, miejscem też spotkań lokalnych mieszkańców i mieszkank. Tam odbyły się warsztaty tradycyjnego wyplatania wieńców dożynkowych. I ja powiem tak, dziedzictwo dla mnie jest bardzo ważne w kontekście wielokulturowym, ale też, żebyśmy szli do przodu, kultura też się musi rozwijać i też tworzę takie przestrzenie, gdzie i pojawiają się nowe dyscypliny, czy sztuki ludowej, czy rękodzieła artystycznego i też jestem otwarta na te przemiany, a nie wszyscy też chcemy to zaakceptować. Więc uważam, że ważne jest, żeby wiedzieć skąd jesteśmy, jaka jest tożsamość moja, tożsamość miejsca, ludzi, z którymi działam, ale też potrzebujemy tego rozwoju. I to wszystko. Dziękuję.

BEATA CYBORAN: Filip. Filip tutaj pojawił się jako reprezentant działania w lokalności zupełnie inaczej definiowanej niż Magda, niż Sula. Reprezentuje Bibliotekę Azyl działającą przy Galerii Rabilient w Lublinie. Jaka jest twoja lokalność, Filip?

FILIP KIJOWSKI: Cześć. Mam na imię Filip. Dzięki za przedstawienie. Używamy zaimków on/jego, jakby ktoś potrzebował tej informacji. I moja lokalność jest, myślę, niezwykle rozłożona. Zdaję sobie totalnie sprawę, że będąc dzisiaj tutaj, reprezentuję głos wielu osób, które mają różne tożsamości i staram się też wnieść ich zaplecze, ich rzeczywistość, tak żeby ona wybrzmiała. Może powiem trochę o Bibliotece Azyl, czym jest ten projekt. Tutaj mamy nasze logo. Biblioteka Azyl jest właśnie przestrzenią społecznościową, która funkcjonuje przy Galerii Labirynt. Jesteśmy w centrum Handlowym Plaza, więc bardzo publicznym miejscu w centrum miasta. Jesteśmy tuż obok siłowni i często osoby, które chodzą na siłownię, myślą je z biblioteką i czasem wchodzi na nas i szybko uciekają. A propos takiego wyobrażenia sobie, gdzie jesteśmy. I to logo też jest dużym takim znakiem przy wejściu. Więc widzicie podobną sytuację, którą widać przy wejściu. Biblioteka Azyl powstała podczas rocznej rezydencji w Galerii Labirynt, na którą byłem zaproszony przez Waldemara Torczuka w Galerii Labirynt. I to był 2021, 2020 rok podczas pandemii, kiedy w ogóle nie wyobrażałem sobie, co można

tworzyć, jeżeli nie ma się dostępu do osób, z którymi można pracować. Szczególnie, że moje zaplecze jest związane z choreografią i z tańcem i z pracą z ruchem i z byciem z osobami w kole, w przestrzeni, słuchanie się, dotykane nawzajem, żeby dowiedzieć się czegoś, co nas interesuje. I powstał taki pomysł, żeby zbudować bibliotekę. I tutaj jest pierwszy dzień tego pomysłu, na którym oddałem własne książki z mojej kolekcji, książki o szeroko pojętej tematyce queerowości i społeczności LGBTQ+. Mieliśmy tylko cztery zdjęcia, więc to kolejne zdjęcie pozwala wam sobie wyobrazić. W ciągu kilku miesięcy lokalna społeczność całego świata, queerowa w sumie, bo projekt powstał bez finansów żadnych, więc pisałem przez sześć miesięcy na Instagramie do osób autorskich wydawnictw z całego świata i w ciągu około czterech miesięcy otrzymałyśmy około tysiąca książek, które teraz tworzą stały zbiór biblioteki. Więc też ta lokalność, właśnie nasza lubelska jest taką siecią różnych lokalności globalnie, co myślę, że jest ważną informacją, myśląc o takim intersekcjonalnym wspieraniu siebie. Jeżeli chodzi o Bibliotekę Azyl, to tutaj mam też jeszcze kilka zdjęć. To są na przykład zdjęcia z kręgu. Kręgi są stałym elementem naszych spotkań, one odbywają się co drugą sobotę i też już teraz tworzymy Bibliotekę Azyl jako kolektyw, wspólnie z Anastas Klusińską i z Arielem Michalakiem. I te spotkania są co dwa tygodnie w soboty i dajemy społeczności lokalnej możliwość zagłosowania na temat, na który chcę rozmawiać. Czasami są to tematy przyszłości siebie w Lublinie, czasami są to tematy studiów za granicą, czasami są to tematy dlaczego kochamy nasze babcie. Więc też to jest o tym, żeby się spotykać i nawiązywać więzi, które mogą być długotrwałe. I oprócz rezydencji, oprócz kręgów mamy spotkania klubu książki, mamy spotkania autorskie. Zorganizowaliśmy dwa lata temu 12 rezydencji dla osób kulturowych z Ukrainy, artystów i artystek i dzięki tej lokalności właśnie globalnej udało nam się zebrać dofinansowanie na to. Te osoby, które wysłały nam książki dwa lata później zdecydowały się nasz raz wszedł dalej i zbudować taki program rezydencyjny. Poza tym organizujemy wystawy dla lokalnych artystów i artystek i chyba naszą taką celem czy pytaniem jest, jak możemy współpracować z lokalną, queerową społecznością osób, które na co dzień często czują się wykluczone, które często nie ufają instytucjom, które często nie ufają jakimś formom władzy czy miejsc, których może jeszcze nie do końca rozumieją, mają z nimi doświadczenie i staramy się bezpośrednio włączyć w tworzenie naszego programu. Także trochę jako osoby tworzące program rezygnujemy z naszych pomysłów i naszą energię, nasze zasoby wkładamy w to, żeby te osoby móc zaprosić do realizacji naszego programu wspólnie. Tu jest jeszcze zdjęcie z naszych pierwszych urodzin, które odbyły się dwa lata temu. Podczas ostatnich urodzin dołączyła do nas też grupa lokalna My Rodzice, osób queerowych LGBTQ+, i pomagali nam smażyć kiełbaski wegańskie i niewegańskie. Myślę, że nie wiem, czy coś jeszcze mogę powiedzieć na ten temat. Myślę, że taką lokalnością dla mnie też jest Tu i Teraz, czyli dla mnie też sposób, w jaki spotykamy się na tym kongresie może mieć potencjał jakiejś lokalności i też pracując tematycznie jako choreograf i osoba, która prowadzi różne zajęcia związane właśnie z ruchem, ciekawią mnie takie przestrzenie tymczasowej społeczności i co dzięki takim spotkaniom, nawet jeżeli trwają kilka godzin, co one mogą dalej spowodować, w nas otworzyć, tak żeby później mieć nową inspirację, czy nowe zasoby do tych działań właśnie w domu, czy w miejscu, w którym pracujemy. I to na razie do mnie tyle. Dzięki.

BEATA CYBORAN: To jest zupełnie inny rodzaj lokalności. Natalia, Natalia Nowacka działająca w Niepołomicach, wcześniej działała w Myślenicach, czyli Małopolska,

ale też prezeska Fundacji Pani na Łąkach. Więc różna perspektywa, i instytucjonalna, i pozainstytucjonalna pracy w różnorodnych środowiskach.

NATALIA NOWACKA: Tak, dziękuję bardzo. Tak, dyrektorka na Polach i prezeska na Łąkach. Natomiast rzeczywiście ta moja perspektywa jest perspektywą dosyć złożoną. Zaczynam od takiego zdjęcia, żeby się przedstawić, bo to jest osoba, która jest dla mnie szalenie ważna i jest wielką inspiratorką tego, jakim jestem człowiekiem, czym się zajmuję, ponieważ w centrum tego zdjęcia ta osoba, która przykuca, to jest moja babcia. To jest moja babcia, która absolutnie w powojennej miejscowości, która została dotknięta tragiczną działalnością, ponieważ Lipnik, to jest miejscowość Mała Wieś w Beskidzie Wyspowym, został właściwie spalony w czasie II wojny światowej jako działania odwetowe na partyzantach. W związku z tym jestem z miejsca, w którym nie mamy rodzinnych pamiątek. Jesteśmy odseparowani i właściwie miejscowość, z której pochodzę i z którą się bardzo identyfikuję, to miejsce, które po wojnie musiało wybudować się na nowo. Ci ludzie musieli wstać na nogi nie tylko w takim materialnym wymiarze tego słowa, ale również musieli wybudować się jako ludzie, musieli wybudować jakąś swoją tożsamość. I realizowali to w bardzo różny sposób. Wielu z nich robiło to w kontekście we współpracy, w byciu razem z moją babcią, która nie tylko stała się animatorką życia społecznego, prowadzącą teatr amatorski, współtworzącą zespół folklorystyczny Banda Burek, ale również będąc przez wiele lat swojego życia bibliotekarką. W tej przestrzeni biblioteki działało się bardzo, bardzo dużo. To była jedyna przestrzeń kulturotwórcza właściwie w tej miejscowości. Mówimy o małej wsi, mówimy o Małopolsce. I to jest taka osoba, która jest bardzo dla mnie ważna. Półtorej roku temu, no mniej więcej dwa lata temu, zaczęłam myśleć o tym, że trzeba coś z tym zrobić. Z uwagi na to, że ja mieszkam w tej miejscowości, w tym siedlisku naszym, stwierdziłam, że trzeba po prostu sięgnąć do pamięci i że powstanie Fundacja Pani na Łąkach. Ale jak wiecie państwo, życie płata nam figle. W związku z tym mniej więcej półtorej roku temu stało się tak, że rzeczywiście Pani na Łąkach zaczęła swoją działalność. Zaczęliśmy spotykać się ze społecznością. Zrobiliśmy w okolicach Matki Boskiej Zielnej takie działanie, które było etnobotanicznym działaniem. Zaczęliśmy ze sobą rozmawiać, że trzeba coś zacząć robić. I spotkało się to z dobrym przyjęciem w społeczności. Ja się rozpędzałam, a jak człowiek się rozpędza, to zwykle dzieje się coś. Ale nim powiem co, to powiem, że to jest dla mnie szalenie ważne miejsce. Dlatego, że to jest miejsce, które jest miejscem dziedzictwa nie tylko takiego historycznego, rodzinnego, związanego z archiwistyką, za którą Pani na Łąkach w osobie mnie i na szczęście mojej mamy, która również wniknęła w to działanie, zacznie działać. Ale to jest też takie miejsce, w którym najzwyczajniej w świecie, o czym pewnie potem będziemy mówić, łapie się oddech. Dlatego, że dla mnie bardzo ważnym i to w budowaniu tożsamości mnie jest szalenie ważne, kontakt z naturą, kontakt z ziemią. Ja po prostu mam ogród, w którym uwielbiam grzebać. I nie mam na to czasu, ale wiem, że to jest dla mnie szalenie ważne. I czasem warto wcześniej wstać, żeby pogrzebać pół godziny w ziemi przed wyjazdem do pracy. No i powiem, co się stało. W tym czasie, drodzy Państwo, bo zaraz powiem jakby skąd dzisiaj. Stałam się dyrektorką nowej instytucji, ale nim się stałam, to o tym rodowodzie. Jestem artystką wizualną, skończyłam Akademię Sztuk Pięknych i pierwsze moje zawodowe ruchy to były ruchy związane z ludźmi. Dlatego, że ja wiedziałam, że chciałabym działać z ludźmi, że ludzie są mi potrzebni najzwyczajniej w świecie do tego, żeby się w nich odbijać, współtworząc, będąc wspólnie. Więc pierwsze 10 lat mojego życia zawodowego to było warsztatowanie. Ja warsztatowałam

w bardzo różnych instytucjach, w Akademii Sztuk Pięknych, w Międzynarodowym Centrum Kultury, w Muzeum Narodowym i zbierałam doświadczenia cały czas w kontekście bycia w społecznościach, które są dla mnie szalenie ważne. Mój rodowód to również pozarządówka, co też bardzo mocno wpływa na moje dzisiejsze działania, dlatego, że znam wagę tych naszych działań. Wtedy to było Myślenickie Towarzystwo Kultury. To również niewielka miejscowość, ale miejska, która zaczęła w niezgodzie na istniejący wtedy porządek rzeczy w kulturze, czyli najzwyczajniej w świecie, na bardzo kiepsko działający dom kultury. Zaczęliśmy działania oddolne, działania obok, tworząc po prostu alternatywne działania dla mieszkańców naszego miasta. Te działania stały się dużymi działaniami na skalę tej miejscowości, dlatego, że pod naszymi skrzydłami parasolowo znalazł się Uniwersytet III wieku. Znalazły się liczne grupy nieformalne, które zajmowały się kulturą, spotkaniami, byciem ze sobą, budowaniem społeczności. I to wszystko, co mnie ukształtowało, to właściwie cały czas bycie w kulturze, ale bycie z ludźmi w bardzo, bardzo różnych sposób, w bardzo różnych konfiguracjach. No i jak wracam do tego, co się wydarzyło, to wydarzyło się to, że jak już człowiek sobie poukłada i wie, że potrzebuje od czegoś wentylu i że będzie robił organizację i że pani na łąkach będzie rozwijała skrzydła, to w moim życiu zdarzyło się tak, że dostałam propozycję, która nie spotkała się z odrzuceniem, mimo to, że była to szalona propozycja, żeby zostać dyrektorką instytucji. Instytucji w Niepołomicach, w miejscu, z którym byłam połączona, dlatego, że współpracowałam z ówczesnym Centrum Kultury. Współpracowałam z nim 10 lat jako osoba prowadząca zajęcia artystyczne, zarówno dla ludzi bardzo małych, dorosłych, młodzieży i seniorów, ale ta propozycja przyszła, ponieważ ktoś z władarzy, burmistrz naszego miasta, stwierdził, że potrzebuje zmiany w instytucji i że ktoś mnie polecił i rzeczywiście z tej naszej pierwszej rozmowy wyniknęło, że tak, społeczność jest bardzo ważna i ona nie do końca jest obecna w tej instytucji, w której zaproponowano mi dyrektorowanie, a że sytuacja była też skomplikowana, to od razu dostałam instytucję, którą tworzy 10 domów kultury na terenie gminy Niepołomice, jedna świetlica w jednej z dzielnic Niepołomic i dostałam od razu taki akces, że do końca roku, to się działo we wrześniu zeszłego roku, muszę przygotować instytucję na przejęcie jeszcze dwóch instytucji w samych Niepołomicach. To jest Małopolskie Centrum Dźwięku i Słowa i otwierająca się i otwarta od stycznia tego roku Piekarnia Sztuki. W związku z tym, drodzy państwo, jak człowiek zaczyna sobie planować i przychodzi taka propozycja, to trzeba po prostu zobaczyć na swój background i pomyśleć, czy to jest ten moment, że można zmierzyć się z takim wyzwaniem. Od roku tak, od lutego tego roku jesteśmy Polem Kultury, Samorządową Instytucją Kultury Miasta i Gminy Niepołomice i zaczynamy budować, odwracać, być blisko społeczności, otwierać się, dlatego, że, o czym pewno będziemy mówić później, te nasze instytucje kultury, bo mówimy o samorządowej, są bardzo różne. W bardzo różnych otwartościach na lokalne społeczności, w bardzo różnym byciu wspólnie. Czasem bardzo uważamy i podskórnie czujemy, że się wykluczamy, a tak naprawdę chodzi o to, żeby po prostu działać, niezależnie pod jakimi auspicjami, ale żebyśmy po prostu robili pewne rzeczy wspólnie. No i to taka fotografia, która jest takim otwarciem tego lata, dlatego, że w tym momencie nasze wydarzenia wyglądają już tak. Wybrałam akurat takie zdjęcie, w którym jesteśmy również w kole, bo to też jest dla nas ważne, żeby być wspólnie, ale też dla mnie szalenie ważnym i to przede wszystkim chciałabym powiedzieć, jest to ta wspólnota. Czyli to, że budujemy instytucje, nie my jako dyrektorzy, nie my jako zespoły, tylko budujemy je w kontekście i budujemy je dla ludzi i z ludźmi. Dla mnie miarą instytucji jest to, że ludzie w niej są, co nie ma najmniejszego związku ze wskaźnikami. Dziękujemy.

BEATA CYBORAN: I Marcin. Marcin Piotrowski postanowił do nas dołączyć, zgodził się do nas dołączyć. Miał uczestniczyć w innej debacie, ale ta debata nie spotkała się z pomyślnym przebiegiem głosowania, w ten sposób powiem. A bardzo zależało nam, żeby Marcin powiedział o swoich doświadczeniach, swojej lokalności, o tym, jak dalej będziemy dyskutowali o jego miarach sukcesu w działaniach animacyjnych. Ale na razie niech nam więcej opowie o sobie. Nie tylko festiwal Folkowisko, ale też akcja kultura w kwarantannie. Na kwarantannie? W kwarantannie, tak. Kiedyś wszyscy żeśmy się w to bawili. Nagle namotałeś wtedy, Marcin.

MARCIN PIOTROWSKI: Pozwólcie, moja ADHD nie pozwala mi siedzieć, więc wstanę. Lepiej was będę też widział, te światła troszeczkę. Mam nadzieję, że nie uciekam chłopakom tam od kamer. Dobra, zacznę od jądra. Marcin, moja żona Marina i trójka dzieciaków. Mikołaj, Mira i Michał. To teraz taka zagadka dla was. Ja jestem Polakiem, mam obywatelstwo polskie. Marina, którą poznałem w Lublinie na studiach, jest Rosjanką z Estonii. Dobra, oprócz rodziny i bliskich przyjaciół, to zgadnijcie jakie obywatelstwo mają dzieciaki. Estonka o rosyjskim pochodzeniu, grudzińskie nazwisko, utrudnię wam jeszcze, jakiś tam żydowski background. Ja straszna nuda, gdzieś tam z Podhala, sama polska krew, nuda. A dzieciaki? Ha, dobre pytanie. No to strzelajcie. Kurczę, mówiłem, że rodzina ma nie przyjeżdżać. Okej, dobra, to ja mam polski, Marina estoński, a dzieciaki mają trzy irlandzkie. I ostatnio celnik mnie pyta na przejściu granicznym. Panie, ale co to jest? A ja mówię mu Unia Europejska, bo wyjechaliśmy do Irlandii po studiach socjologii w Lublinie i tam się urodziły dzieciaki, siedem lat temu wróciłem. Te takie logotypy różne to rzeczy, które w jakiś sposób tam kreowałem, kierowałem kilkoma rzeczami, ale chciałem wam opowiedzieć, jak już mamy to jądro, to troszeczkę szerzej. Jak myślicie, kto jest na tym zdjęciu? Strzelajcie. Rodzina, tak? Ktoś więcej niż tylko rodzina. Sąsiedzi. Bardzo dobrze. To są wszyscy moi sąsiedzi. To jest wioska Gorajec. Tu nawet jest bonus, bo ci tacy ubrani w stroje ludowe to przyjechali do nas z sąsiedniej wioski, bo to są nasze dożynki, tam z wąsem nasz sołtys. Tak jak wy byście przyjechali do Gorajca, to byście podwoili liczbę mieszkańców. To ja się cieszę, bo to tak jakbyśmy nagle na Stadionie Narodowym robili kongres i dzisiaj przyszły tam miliony, jakbyśmy byli w Gorajcu. 41 osób mieszkających w Gorajcu. Co można robić w takiej wiosce na Podkarpaciu, 10 kilometrów od granicy? Wszystko. No dobra, to robimy coś takiego. W ogóle zapytam się, czy ktoś z was kojarzy nazwę Folkowisko? Nie musicie się... Nie, nie jest źle, bo Folkowisko ma trzy nogi. Ponoć stół lepiej wtedy stoi. Tam ktoś machnął. Skąd kojarzycie Folkowisko? Jako co? Festiwal. Dobra, ktoś kojarzy niejako festiwal? Dobra. Wsparcie dla Ukrainy. Super. Dobra, mamy to. No i trochę takich działań oddolnych. Zaraz wam o nich opowiem. To jest właśnie festiwal i to od tego się zaczęło. W naszej wiosce zaczęliśmy, jak kilkanaście lat temu, umówiliśmy się z przyjaciółmi, zrobimy coś, żeby się spotykać, ale żeby też ludzie usłyszeli o tym końcu świata. I zrobiliśmy festiwal Folkowisko w rocznicę naszego ślubu z Mariną. I nagle się okazało, że na ten festiwal zaczęli przyjeżdżać ludzie. I to jeszcze za to płacą. I to nie tam tanio, nie ma tak lekko. Bo słabi jest... Ja myślałem, że to nas władza nie lubi, ale okazuje się, że my słabe wnioski piszemy po prostu. I my opieramy się w wsparciu finansowym na bileta, które ludzie kupują. Jak myślicie, ile osób przyjeżdża do wioski, gdzie jest 41 osób i trzeba tam ze trzy stówki za festiwal zapłacić? 300. Chociaż musieliśmy ograniczyć. W 2019

przejechaliśmy trochę, bo przyjechało około 2 tysięcy osób. I teraz dla ekologicznej pojemności naszej miejscowości zmniejszyliśmy do tysiąca. No to, co organizatorzy mają największy problem, to rury kanalizacyjne, woda. To nie to, że tamten, tylko z tym był problem. A to jest ekipa. Ekipa ludzi różnych. Od jakichś budowlańców, przez profesorów, uniwersytetów. To są wszystko wolontariusze. Bo mamy na festiwalu zatrudnione tylko cztery osoby ochrony, jako taka, a reszta to tworzy ekipa. I festiwal folkowisko. Dzieje się od 14 lat w niewielkiej właśnie wioseczce. I to jest taki tygiel kulturowy, dziwny festiwal. Cieszę się, że wybrany już kilkakrotnie do grona najlepszych festiwali w Europie. A to, co powiedzieliście, druga noga folkowiska, to jest ta ekipa, a dokładniej dwa tysiące ludzi, którzy przez tą ekipę przeszli. To jest Fundacja Humanitarna Folkowisko. Bo myślałem, że ja mieszkam sobie na końcu świata. Gdzieś w jakiejś wiosce. Wrony tam zawracają, nie? Kończy się. Ale okazało się, że trzy lata temu wojna zapukała do naszych bram. Ja mieszkam 10 kilometrów od granicy z Ukrainą. I nasza ekipa z robienia festiwalu zrobiła festiwal pomagania. Te same doświadczenia, które mamy w kulturze. Stawianie namiotów, karmienie ludzi koła gospodyń, elektryki, rozkładanie, kierowanie tłumem. Ja byłem dyrektorem rockowego festiwalu w Cieszanowie 10 tysięcy ludzi. To samo, co mieliśmy na granicy, tylko po ukraińskiej stronie. Przeszliśmy na drugą stronę. Jesteśmy tam do tej pory. Wczoraj byłem w Ukrainie. Dzisiaj jestem tutaj z wami. I to jest ekipa wielonarodowa, którą też tworzy folkowisko. I jeszcze jest stowarzyszenie, które powstało później niż festiwal. Jutro mamy walne zgromadzenie. Przyjeżdżają ludzie z całego Polski, a nawet świata, żeby pomyśleć, co możemy zrobić dla tej małej społeczności. Jutro o 16 będziemy np. po naszej cerkwi oprowadzać jako zbiórkę na operację dla chłopaka od nas z gminy. Dzień otwarty po prostu będziemy jako wolontariusze oprowadzać przez najbliższe trzy dni. Więc trzy odnogi folkowiska na trzech różnych etapach. A o tym, jak tam działamy, porozmawiamy sobie w samej debacie.

BEATA CYBORAN: Troszeczkę przedłużały te bio, tak zwane, i prezentacje, ale bardzo nam zależało, żebyście poznali konteksty. Bo kiedy chcemy mówić o mikrozmianach poprzez nasze działania, kiedy chcemy mówić o skuteczności w lokalnych środowiskach, bardzo ważny jest kontekst. Bo ten kontekst jakby pokazuje, jaki sposób definiowania właśnie zmiany społecznej, sukcesu gdzieś się pojawia. Pierwsze pytanie moje, które chciałabym wam zadać, to o właśnie te mikrozmiany. Czy wy je w swoich działaniach obserwujecie? Jak zdefiniowali byście te mikrozmiany? Czym te mikrozmiany są? Czy uważacie, że te mikrozmiany mają moc oddziaływania na zmianę mocniejszą, większą? Poprzez działania instytucji parasolowych, jakiego jest Mazowiecki Instytut Kultury, poprzez wasze działania już, można powiedzieć, w terenie jako animatorów, mówię tutaj o Suli, Filipie, Natalii i Marcinie. Czy obserwujecie w swoich działaniach mikrozmiany? Czy rzeczywiście gonicie za ilością? I zmiana, cel, sens, czy jeszcze istnieje? Identyfikujecie go, czy się właśnie gubicie? Czy to jest tak jak animatorzy, którzy odpowiedzieli w ankietach, że ten sens ucieka im z pola widzenia? Czy może jednak tak nie jest?

MAGDALENA ULEJCZYK: Właśnie odpowiadając na to pytanie, zastanawiałam się jak z naszej perspektywy na nie odpowiedzieć, bo tak naprawdę my jako instytucja, powiedzmy parasolowa, właśnie obserwujemy cały czas i trzymamy rękę na pulsie, co się dzieje w regionie

i tak naprawdę dzieje się bardzo dużo. I na przykład mogłabym opowiadać o konkretnych ludziach, którzy tworzą te mikrozmiany w swoich społecznościach lokalnych. I tego jest tak dużo, że nawet nie wiedziałabym od czego zacząć, ale pomyślałam sobie, że skupię się na jednym z moich ulubionych programów, które robimy w ramach Mazowieckiego Programu Edukacji Kulturalnej. I ten program nazywa się Rezydencje Animacyjne na Wsiach, w których na kilka tygodni zapraszamy animatorkę, animatora, czy artystkę, artystę do bardzo małej miejscowości na terenie województwa mazowieckiego. Ta osoba współpracuje tam i tutaj uwaga, dla mnie osobiście to jest bardzo ciekawa zmiana, która się dzieje w województwie naszym, a być może dzieje się tak po prostu w całej Polsce, że następuje zmiana warty na stanowiskach zarządzających wsią. Czyli zmienia się struktura pokoleniowa i często też po prostu młode kobiety przejmują wsię. I diagnozujemy całą masę aktywnych sołtysiek, dziewczyn takich gdzieś po trzydziestce, które wprowadzają ogromne zmiany w swoich społecznościach, a my staliśmy się w przypadku dziewięciu takich rezydencji dotąd przyprowadzonych częścią tych zmian. Daliśmy tu jakiś asumpt z dziedziny kultury wysyłając właśnie te osoby animacyjne do działań ze społecznością lokalną, no ale nagle okazało się, że niesamowitą partnerką, bo zazwyczaj są to właśnie sołtyski, staje się ta sołtyska i chciałam tutaj powiedzieć na takim przykładzie Ani Elsner wsi Wola Cygowska w gminie Poświętne. To jest bardzo mała miejscowość, to jest osoba, która gdzieś tam na początku myślała o tym, że zwiąże swoją przyszłość być może z Warszawą, ukończyła studia, wyjechała ze swojej małej miejscowości, ale tak potoczyły się jej losy, że znalazła się w Woli Cygowskiej, gdzie ktoś zaproponował, żeby została sołtyską. I teraz po kilku latach właśnie odbierała nagrodę dla najbardziej aktywnego sołectwa spośród dwustu gmin wiejskich i bodajże kilku tysięcy wsi w województwie mazowieckim. Ta mała gmina, to małe sołectwo zyskało nagrodę najbardziej prężnej i super działającej sołectwa. A co ona zrobiła? Między innymi po tej działalności, która wydarzyła się w ramach działań MPK-u, zaczęła szukać lokalnych sytuacji, lokalnego dziedzictwa, które wiąże się z tą gminą. I okazało się, że w każdym gospodarstwie kiedyś znajdowało się krosno. Ona te krosna z powrotem sprowadziła do gminy, zaczęła prowadzić warsztaty. Teraz w ogóle okazało się, że jest świetną plecionkarką. Plecie nie tylko kosze, ale różne instalacje artystyczne wielkoformatowe. Zaczęła się sama niesamowicie rozwijać, a taka liderka lokalna, która sama się rozwija, pociąga za sobą całą społeczność. Więc dla mnie osobiście to jest po prostu jeden z, to jest promil jakiegoś naszego wkładu jako MIK-u, ale przynosi mi ogromnie dużo satysfakcji, bo wzmocnienie takiej lokalnej liderki pociąga ze sobą całą społeczność, całe sołectwo i inspirowe też kolejne osoby do podejmowania takich działań. My w MIK-u też działamy na zasadzie sieciowania, czy jak to wczoraj było na debacie powiedziane, łączowania różnych osób, które działają na terenie województwa. I te osoby prezentujemy m.in. w naszych social mediach, więc na stronie Mazowieckiego Programu Edukacji Kulturalnej czy na stronie Mazowieckiego Obserwatorium Kultury na Facebooku znajdziecie filmy i różne prezentacje inspirujących osób działających w naszym województwie. I te osoby nawiązują m.in. dzięki nam też różne relacje i tworzą kolejne działania już ze sobą razem. Więc z naszej perspektywy to jest ogromny sukces i te zmiany, nie wiem czy są mikro już nawet, dzieją się na styku tych różnych osób, które działają na terenie województwa. Więc powiem tylko tyle, bo jest mało czasu, ale mogłabym mówić dużo.

BEATA CYBORAN: Mikro czy makro zmiany, Sula?

SULISŁAWA BOROWSKA: Znaczy ja tak pomyślałam sobie, bo myślę, że tu się chyba wszyscy zgodzimy, że mikrozmiany tworzą duże zmiany, wymagają czasu, procesu, pewnie redefinicji. Ale ja dzisiaj jadąc z pociągiem, to jest taki dobry czas, że nikt nie przeszkadza, nie rozmawiamy, bo jest słaby zasięg. Pomyślałam sobie o tym, czym obecnie dla mnie jest mikrozmiana. I to w kontekście działania Kulowskiego, czyli z reanimatorkami, ale też mojego tego lokalnego. Bo myślę, że od tego trzeba zacząć, czym jest. I tak wypisałam sobie, pozwolicie, że przytoczę kilka rzeczy. Mikrozmiana, czyli że ktoś albo ktosie odważy się wyjść z domu, pozna sąsiada, zabierze głos publicznie, poczuje sprawczość, poczuje, że może mieć wpływ na coś, poczuje, że warto wiedzieć więcej, że można zadać pytanie i ono nie musi być głupie, że włączy się w lokalne działania, że doświadczy usłyszenia siebie i innych, że wyjdzie z swojej bańki i zobaczy, że można mieć różne perspektywy i nadal się można szanować. I może z ostatniego doświadczenia, na przykład, że na sztukę ludową można patrzeć i odbierać w różny sposób. To pewnie oczywiste dla nas, ale nieoczywiste w środowiskach, w których działam. I teraz pomyślałam sobie, ja sobie definiuję mikrozmiany i gdzie się nazywam. Ale teraz jak definiuję mikrozmiany członkowie i członkinie zespołu, z którymi działam? Czy my mówimy o tym? I też inni aktorzy, którzy dla nas są ważni. Myślę sobie, żeby działać i zauważać te mikrozmiany, to my się gdzieś musimy w tych definicjach spotkać. Mam wrażenie, że w tym pędzie, wskaźnikach i w tym niedoczasie, no to gdzieś to leci i ucieka. Przecież jak zdefiniujemy te mikrozmiany, to to wyznacza nasze cele albo cel, a to determinuje działania, które chcemy realizować. I myślę w kontekście tych mikrozmian, uważam, że to jest ważne, aby się potrafić zatrzymać, tak jak ten owad, żeby do go dostrzec, żeby on nie uleciał przestraszu. Nazywać to i gdzieś się z tym spotykać. I też rozumieć, starać się rozumieć wspólnie, ale też promować i mówić o tym, czym dla mnie jest mikrozmiana. Mówię o szczególności w środowiskach, bo działam też z formalnymi animatorkami, kobietami głównie, ale też mężczyznami kultury. Kto mówi, a wójt, tam wójcina, wójtowie, u nas akurat w moim powiecie rządzą panowie, jeszcze w samorządach, się pomału zmienia, ale mam cudownego sołtysa, ja działam, bo jest młody sołtys, mężczyzna i super się z nim działa, współdziała. Ja rozumiem, że to oni nie rozumieją po jednym, drugim, trzecim spotkaniu, ale w końcu chyba zrozumiemy, znaczy gdzieś się musimy spotkać, żeby móc te mikrozmiany też celebrować i świętować, pewnie będziemy rozmawiali. Więc chciałabym tak, definiować, redefiniować, gdzieś się spotykać w tych definicjach i dostrzegać to, co się wydarza u nas.

BEATA CYBORAN: Czy Filip, twoje zauważalne, identyfikowane mikrozmiany, to jest zmiana, którą można ocenić jako właśnie ową skuteczną? Czy po prostu? Jak je zidentyfikować?

FILIP KIJOWSKI: Przychodzą mi do głowy dwie rzeczy. Chciałbym o jednej opowiedzieć trochę dłużej, jednej na całkiem szybko. Taką mikrozmianą, która się wydarzyła, tak jak przez prawy rok pisałem do osób prosząc o książki, mówiąc o tym, że zbieramy te książki, chcemy stworzyć archiwum, który będzie dostępny dla społeczności, to w ostatnich półtorej roku osoby do nas piszą. Słyszałyśmy, że macie taką bibliotekę, wydałam nową książkę, czy chcecie ją do swojego zbioru? I to się żyje regularnie, więc to też jest taka zmiana, która zaszła bezpośrednio, odwracając projekt do góry nogami, można powiedzieć. Ale taką zmianą, którą obserwuję mikrozmianą dla mnie jest bardzo w ciele. O tym, co się zmienia w temperaturze pokoju pomiędzy osobami, które dzielą pokój. Na przykład, co mam na myśli mówiąc to, że

przez to, że mamy regularne działania w Bibliotece Azyl i niektóre osoby przychodzą do nas regularnie co tydzień bądź co miesiąc, rzeczywiście możemy zaobserwować ich obecność u nas. I przychodzi mi do głowy kilka osób, które na pierwszych spotkaniach nic nie mówią na przykład, albo mają schowaną klatkę piersiową i ich oczy nie są skupione na reszcie grupy i gdzieś są jeszcze dbając o swoją potrzebę, w której żyją. I rok czy dwa lata później te same osoby są osobami, które mają autorską wystawę solową bądź prowadzą spotkanie. I ich klatki piersiowe są bardziej otwarte na grupę, mówią otwartymi zdaniami o sobie i też myślę, że taką mikrozmianą, którą zauważyłem jest taka grupowa, kolektywna odwaga, ale nie mam na myśli odwagi tutaj takiej znanej z filmów, że jakaś osoba idzie na czele grupy i rozpoczyna jakąś sytuację, tylko taka odwaga z definicji courage po angielsku, w której core oznacza serce. Odwaga, która jest o tym, że możemy połączyć się z tym, jak się rzeczywiście czujemy i spróbować w grupie o tym opowiedzieć i na bazie tego serca pracować. Więc to są takie mikrozmiany, które właśnie zauważam bezpośrednio w ciele osób i jak osoby są gotowe zabierać głos i jak osoby, które przychodziły na początku teraz proponują działania, realizują je i stawiają się coraz bardziej samodzielne w tym. Nie potrzebują tak naprawdę nas do tego. Wydaje mi się, że też czasami my potrzebujemy bardziej tych osób, żeby móc dalej funkcjonować.

BEATA CYBORAN: Natalia, mikrozmiany przez Ciebie definiowane? Ich skuteczność? Znaczenie?

NATALIA NOWACKA: Dla mnie mikrozmiana to dokładnie tak jak dla Filipa to jest odwaga i po drugiej stronie zaufanie. Do tego, żeby ta mikrozmiana mogła zajść rzeczywiście my musimy mieć w sobie odwagę pewnych działań, ale też musimy po drugiej stronie naszej społeczności, tych, którzy nas otaczają, naszych współpracowników, czasem naszych mocodawców, naszych organizatorów mieć dużą drożdżę zaufania. I dla mnie ta mikrozmiana, która jakby mnie dotyczy tak osobiście na mojej drodze to jest cały czas przekraczanie rzeczywiście jakichś barier, jakichś granic i jakby bycie odważnym wobec tego, co się może zdarzyć. Być może, że mówimy o super lokalności i ja też jestem lokalną osobą i tak to traktuję. Natomiast ja bym chciała wrzucić też takie światło związane z tą mikrozmianą jakby z perspektywy zarządczej. Ja w tym momencie rzeczywiście zbieram takie doświadczenia bycia świeżą dyrektorką i dla mnie budowanie zespołu w oparciu o odwagę do tego, żebyśmy byli razem, byli wspólnie, byli w relacji jest bardzo, bardzo ważne. Ale ważne jest również to wybudowanie zaufania u swoich współpracowników, żebyśmy najzwyczajniej w świecie dzielili się wszystkim. Tak jest w różnego rodzaju organizacjach. Sami doskonale wiecie, bo to, że mam takie wrażenie, powiem w swoim imieniu, ale nie wiem, czy nie rozleje się to na nas bardzo, że po tej drugiej stronie dzisiaj, to znaczy na tej widowni, siedzą osoby, które mają, podejrzewam, bardzo podobne doświadczenia jak my. Być może one się dzieją oczywiście gdzieś indziej, w innych kontekstach. Natomiast jeśli jesteście tutaj, to znaczy, że dla nas wszystkich, jako dla animatorów, to jest istotne, o czym mówimy. I ja na przykład chciałabym rzucić trochę, Beata, tą mikrozmianę w taki sposób, jak my również zachowujemy się wobec swoich organizatorów. To znaczy, to jest też ta odwaga, żeby powiedzieć, że tym razem nie wskaźnik. Tym razem dla mnie istotne jest to, że jakby dla mnie miarą instytucji jest to, że są w niej ludzie. Ale nie to, że ludzie przychodzą na wydarzenia. Dla mnie miarą mojej instytucji jest to, że przychodzi do mnie ktoś, kto nie ma kompletnie doświadczeń i mówi, widziałem coś interesującego,

chciałbym. Powiem wam o takim, jakby, szybkim z życia. W mojej instytucji jest kawiarnia. Ta kawiarnia sprzedaje lody latem. I to jest istotne, że na te lody przychodzi ktoś, kto się rozgląda, zadaje jakieś pytanie de facto, gdzie jest, bo to kawiarnia, tu instytucja, nie wiadomo do końca. I dla mnie na przykład ogromnie ważną sytuacją jest to, że nasza współpracowniczka, która sprzedaje te lody, pyta tego człowieka, bo widzi, gdzie zaczyna mu udzielać informacji. I ten człowiek w końcu mówi tak, no ja tu mam taką koleżankę, która zbiera telefony, aparaty telefoniczne. I dla mnie siłą tej całej sytuacji, tej mikrozmiany jest to, że pani, która sprzedaje lody, zbiera numer telefonu od tego pana do tej koleżanki. I my w tym momencie w tej instytucji naszej mamy czasową wystawę telefonów, pasjonatki, która zbiera te telefony, ponieważ ja mogłam dać zaplecze do tego, żeby ktoś po prostu podzielił się z nami swoją pasją. I tak u nas w muzeum w tym momencie, bo mamy też muzeum fonografii w tej instytucji, wiszą telefony, jest zorganizowana czasowa wystawa. Bardzo wiele osób na tym zyskało. Zyskała ta osoba, którą doceniamy, bo to jest jej pasja. Ja cieszę się, bo to się stało nie z niczego. To się stało z postawy tej osoby, która jest w zespole. I mogłaby się kompletnie nie interesować tym, że pracuję w instytucji, bo sprzedaję lody. Ale dla mnie to jest ta siła mikrozmiany, że możemy stwarzać takie zespoły, niezależnie czy jesteśmy stowarzyszeniami, grupami nieformalnymi, instytucjami. Ale to jest istotne. I to, co ja bym chciała wrzucić do tej dyskusji, odrywając się od tej historii, to jest to, że dla mnie ta mikrozmiana, a właściwie to by była ogromna zmiana, to jest przyzwyczajenie, pokazanie, zainteresowanie naszych organizatorów tym, że my nie jesteśmy od tego, żeby wykazać tysiące osób na koncertach. My jesteśmy od tego, żeby pięć osób, które przyjdzie na ten konkretny koncert, zaczęło stwarzać z nami jakąś relację. I dla mnie rzeczywiście mikrozmiana jest w relacji. Będę wrzucała ten instytucjonalny trochę tutaj, że tak powiem, ogląd, ale uważam, że to jest szalenie, szalenie ważne.

BEATA CYBORAN: Zwróciłaś, Natalia, uwagę na kwestię, o którą chcę zapytać za chwilę, właśnie jak sprzedać mikrozmianę jako sukces. Także jeszcze do tego dotrzemy, ale niech Marcin nam powie, jak on identyfikuje zmiany, mikro, makro, poprzez pryzmat swoich działań.

MARCIN PIOTROWSKI: Ja to jestem raptusem, anarchista i najchętniej wrzuciłbym granat, rozwalił wszystko i przez to niestety dużo błędów popełnił. Tak nawet z festiwalem Folkowisko, który robimy w tej wiosce. Pierwsza edycja, festiwal, bo co roku robimy inną. A co, kurczę, przyjechaliśmy sobie trochę, bo z spadochroniarzami jesteśmy często. Ja jestem 40 kilometrów od tej wioski, ale u nas to się mówi, że jak ktoś już jest w sąsiedniej, to już jest zajechany, a na kobietę mówi się przywłoka. Nie? Ładnie, nie? No więc ten zawsze jest czyisty, ważne. I zaczęliśmy robić festiwal, bo patrzymy, Cerkiew naprzeciwko naszego domu, szkoły. Krzyże, kurczę, to zrobimy o kulturze ukraińskiej. I okazało się, że nie, trzeba było może troszeczkę miękko wejść. Zrobiliśmy to jeszcze w rocznicę naszego ślubu. Braliśmy ślub w tej wiosce 12 lipca. Okazało się, że to jest rocznica później, ogłoszona 4 lata później, rzezi wołyńskiej. I że teraz tańczymy na grobach przodków, że nie zbadaliśmy terenów, w który weszliśmy. I leczenie ran później zajmuje cholernie dużo czasu, że kurczę, może było trzeba jakoś tak miękko wejść. Ale robi to jakoś tam zmianę. Długo pracowaliśmy nad tym i z sąsiadami, żeby to wpływało też na ekonomię lokalną. Tych mikrozmian udało nam się trochę jako małej organizacji z jakiejś tam wioski zrobić. Może pchnęliśmy domino na przykład w

wydarzeniach takich, jak "Jestem ze wsi". O, jestem w takiej fajnej koszulce. Kiedyś nadaliśmy 10 lat temu Warszawy prawa wiejskie. Bo wszyscy jesteśmy wieśniakami w pierwszym, drugim albo trzecim pokoleniu, jak to była nagonka na słoiki. No i to się odbija echem. Ruszyliśmy jakoś tą ludyczność, mamy nadzieję, bo jeśli ktoś czytał "Traumaland", albo "Chłopki", albo "Rzeka Dzieciństwa", coś. Bo tam w tym roku okazuje się, że małe stowarzyszenie folkowisko w każdym jest. I że jest możliwa zmiana. Pokazanie tego, że można mikrozmiany, czy wieże, łączyć z makro zmianą. Często w rzeczy trzeba wchodzić odważnie, ale kurczę, też trzeba patrzeć na uczucia i emocje innych ludzi i błędów. To my na popełnialiśmy dużo, ale dużo też dobrych rzeczy udało się zrobić.

BEATA CYBORAN: Dlaczego ja tak dręcę was tą mikrozmianą? Dlatego, że właściwie działania animatorów, edukatorów w najbliższych swoich małych otoczeniach, to są właśnie działania, które są drobnymi kroczkami. I teraz w kontekście tego, że właśnie mamy wskaźniki, frekwencja, ilość, wymagania organizatora. Gdybyśmy chcieli w jakikolwiek systemowy sposób wesprzeć rzesze ludzi pracujących w mikro środowiskach, mniejszych społecznościach, najróżniejszych, to jak sprzedać, w cudzysłowie oczywiście, organizatorom, samorządowi, podmiotom finansującym, że mikrozmiana to sukces. Że nie frekwencja, ilość, wskaźnik, tylko mikrozmiana to sukces. Bo my potrzebujemy takiego argumentu, gdybyśmy chcieli myśleć, jak wesprzeć animatorów w ich działaniach. Jak sprzedać to działanie w kontekście sukcesu. No to do was trudne pytanie. Jak sprzedać mikrozmianę jako sukces? I teraz bardzo też proszę was, uczestników, pomyślcie nad tym, w jaki sposób wy byście sprzedali mikrozmianę jako sukcesy. Jak określić te elementy, jak je zaznaczyć jako ważne, jak je wesprzeć? Ania, jeśli mogę cię prosić o karteczki sticky. Czy już poszły? Bo zarazem mikrozmiany, jak je wzmacniać, jak je doceniać, jak mówić o ich wadze, jak je właśnie komunikować jako sukcesy, to są najważniejsze argumenty dla myślenia o tym, w jaki sposób animacje w lokalnych otoczeniach, animacje kultury w najróżniejszych lokalnościach wesprzeć systemowo. Bo musimy znaleźć argumenty, no bo wiecie, bez argumentów jest bardzo trudno. To, że my doskonale wiemy, że mikrozmiany są niesamowitym ważnym działaniem, że animacja, edukacja jest niesamowicie ważnym działaniem, my sobie z tego zdajemy sprawę. Ale w jaki sposób przekonać tych, którzy nie posługują się takim samym kluczem wartościowania, jak my się posługujemy?

MAGDALENA ULEJCZYK: Ja myślę, że w ogóle to jest takie pytanie o zmianę w ogóle paradygmatu w myśleniu, po co jest kultura teraz we współczesnym świecie, w tym świecie takim, który nazywamy WK, zmieniającym się nieustannie i ciągle się pojawiają jakieś czynniki, które wprowadzają nas w poczucie takiej niepewności, stresu. I dla mnie w ogóle takim odkryciem było po przejściu kursu, który organizuję dla pracowników Instytucji Kultury Towarzystwo Inicjatyw Twórczych EU i Marta Białek chyba, która gdzieś tu powinna być w przestrzeni, o zdrowiu psychicznym w instytucjach kultury. I na tym kursie właściwie powiedzieliśmy sobie jasno, w tym momencie żyjemy w takim świecie, gdzie być może to jest właśnie, co mogłoby przekonać polityków, jak ważna jest kultura i dlaczego warto w nią inwestować, ponieważ ten nasz sektor może zrobić ogromną pracę, ale żeby mniej pracy miał

sektor zdrowia, czyli te wszystkie rzeczy, które robimy na podstawie budowania społeczności lokalnej, społeczności, które się wspierają, które są oparte na naprawdę szczerych i dobrych relacjach. To, że mamy, nie wiem, uniwersytety trzeciego wieku, że animatorzy, animatorki kultury czy osoby pracujące w bibliotekach, w małych miejscowościach są tym tak zwanym telefonem zaufania, to tak naprawdę te mikrodziałania, ale te działania na codzienności powodują, że być może wiele osób nie wchodzi w jakiś głębszy stan kryzysu zdrowia psychicznego, bo osoby, które są samotne, młodzież, z którą jak wiemy jest teraz naprawdę ogromne wyzwanie, żeby zadbać o ich przyszłość też i o ich taką odporność psychiczną, to wszystko my robimy w instytucjach kultury, tylko o tym nie mówimy. Więc jakie to przełożyć na pieniądze? Po prostu czy ktoś by mógł to policzyć? Jaką pracę robią lokalni animatorzy, lokalne bibliotekarki, bibliotekarze, freelancerzy itd., jaką pracę robią, że później ktoś nie sięgnie na przykład po leki, bo jednak dostał jakieś wsparcie. Oczywiście ja nie mówię tu o wsparciu takim fachowym, lekarskim, ale być może nie będzie potrzebował go, ponieważ społeczność się nim zaopiekowała. Jesteśmy w tych czasach, w których atomizuje się społeczeństwo. Już nie żyjemy w wioskach właśnie, które się wzajemnie wspierają, ale być może my w instytucjach czy właśnie lokalni animatorzy robią wokół siebie takie wioski. Więc wrzucam ten temat.

BEATA CYBORAN: Zdecydowanie tak, doskonale pamiętacie być może całe debaty na temat kultury jako czynnika rozwoju społecznego, jako kultura, jako czynnik zmiany społecznej. Te wszystkie kwestie były dyskutowane już wielokrotnie, ale właściwie bardzo często brakuje takich bardzo rzetelnych, realnych, tak jak powiedziałaś Magda, przykładów, które by w jasny, niesłychanie precyzyjny sposób wskazały, że tak, ta przestrzeń jest rzeczywiście istotna i ważna. Wiecie, na którejś z debat poprzednich wczorajszego dnia ktoś powiedział, że dlaczego politycy i inne podmioty zarządzające niespecjalnie interesują się kulturą, bo kultura jest nieważna. Bo kultura jest taką przestrzenią, która jest to dobrze, a jak nie ma to też dobrze. No wiecie, no to jest i w konfrontacji tego wyobraźmy sobie, że ta rzesza ludzi działająca nagle po prostu nie robi nic. I co się, nic się nie wydarzy? No wątpię. Jak przekuć mikrozmianę na, jak pokazać ją jako sukces?

SULISŁAWA BOROWSKA: Znaczący może tak powiem, na sprzedawaniu się nie znam. Niestety jeszcze. Może się za ten temat zabiorę. Znaczący tak, ja tylko wrócę do tych, o tych mikrozmianach, o których też mówiłam, że ja uważam, że my, znaczący lokalnie działający, mało kiedy mówimy i uświadamiamy sobie o wadze mikrozmian. To nie jest oczywiste. Oczywiście jest przynajmniej w tym środowisku, w którym ja działam. A uświadomienie sobie tego, tych mikro, co zrobiliśmy, też nas motywuje, daje nam siłę. Pomyślałam sobie, co powiedziałaś, że być może gdybyśmy powiedzieli, jeśli te nasze działania nie będą wyprowadzać ludzi z domów, oni tam zasiadą, nie będą się spotykać, popadną w apatię, depresję itd. Gdyby może tymi liczbami, że za chwilę tyle podatków na zdrowie, być może to byłby jakiś argument. Myślę, że w naszym społeczeństwie polskim jest to, że my też, my jesteśmy też w procesie budowania, tak, społeczeństwa obywatelskiego itd. I o tych oczywistych rzeczach, o których mówiliśmy, np. w Danii, ja tam mam kontakty dość często, to jest oczywista oczywistość, że ludzie nabierają odwagi do mówienia. To się dzieje tam w procesach u nas, u nich szkolnych, u nas niestety nie. I teraz dla jakichś środowisk, co jest oczywiste, dla nas nie oczywiste. Nawet to,

że dzisiaj państwo przyjechali, jesteście na wspólnym kongresie, dla wielu osób, z których ja działam, bariera wyjazdu na szkolenie, spotkanie do Gdańska jest ogromna. Ja ostatnio byłam w Tuchomiu, profesor robi spotkanie co roku, było tam animatorów i zawsze jest taka część warsztatowa, gdzie ja współtowarzyszką sprawiamy, żeby ludzie się mogli podzielić w atmosferze zaufania itd. I ostatnio siedzę na kolacji i słyszę jak pani opowiada, bo na następnego dnia jest wyjazd, że ona w tym roku przyjechała następnego dnia, bo tutaj się trzeba przedstawiać publicznie i trzeba się wypowiadać. Jakie bariery? Więc oczywiście gdzieś rzeczy dla nas są nieoczywiste. I myślę, że naszych... Trzeba więcej mówić, też dawać te przykłady na to, jak mikro, do czego my dążymy, co my chcemy osiągnąć i teraz przychodzi mi taki pomysł. Jak kiedyś robiliśmy sporo zadań z aktywizacji społecznej i przyjeżdżała do nas kontrola z Wojskiego Urzędu Pracy, oni chcieli tylko kwity, a moje koleżanki, my też, nie, nie, to my teraz opowiemy, co myśmy osiągnęli w ramach tego projektu. I przez pryzmat przybyła oni, że kwity, mówimy nie, na siłę. Nie wiem jaki to dał efekt finalny, może trochę, może ktoś od nich pomyślał od innej strony tego, co się wydarzyło w procesie, jakie zmiany zaszyły, oprócz tego fakturki, że się zgadzały numery, to też jest ważne. Ale musimy więcej o tym mówić, pokazywać w badaniach, chwalić się, bo to nie jest dla nas oczywistość i póki zarządzający też samorządów nie rozumieją, a to może będziemy zrozumieć, jak mają zrozumieć, ale to trzeba wymawiać, pokazywać w badaniach, no to będą stawiali, że ma być festyn z taką muzyką, już nie powiem jaką i ma być tyle osób i tak dalej, bo to wyborcy, bo obiecaliśmy i ten. Natomiast według mnie to nie jest oczywista oczywistość, że my rozumiemy zmiany, że my je definiujemy, że my mamy prawo do popełniania błędów i że my też się chwalimy tymi mikrozmianami, które zachodzą. To może tytułem.

BEATA CYBORAN: Więcej się trzeba chwalić. Filip.

PYTANIE Z PUBLICZNOŚCI: I też doceniać tych, którzy przyszli, żeby ich nie doceniali. O matko, nieudana impreza, bo nie przyszło dwadzieścia osób. Nie, udana impreza, bo przyszły dwie osoby i tych właśnie docenić i chwalić, pokazać ich na zdjęciu, zadbać o nich, żeby przyszli drugi raz, bo nam się wydaje, że nie robimy drugiego razu, bo ta impreza nie wyszła, bo przyszło za mało osób. No to jak czują się te osoby, które przyszły, nie? Dla mnie to było ważne wydarzenie. Może właśnie jedyne wydarzenie, które zobaczyłam w kalendarzu imprez, które robi jakaś ta... A oni mówią, że to jest nieważne. Więc doceniajmy tych, którzy do nas przyszli, a nie na siłę próbujemy cały czas jak pozyskać tą młodzież. Wszyscy tak u mnie mówią. Boże, jak pozyskać tę młodzież? Ale u mnie młodzież jest. Gra w orkiestrze, tańczą w mażoretkach tego. Dlaczego my ich nie doceniamy, nie zrobimy im fajnego, nie kupimy im pizzy, nie zaprosimy... Nie, bo oni są już nasi, to ich można trochę tak pominąć. Musimy przyciągnąć nowych. Nie. Zadbajmy o tych, którzy do nas przyszli. Może ich jest pięciu w tej orkiestrze, może jeszcze grają słabo, ale jak my o nich nie zadbamy, to na siłę piszemy programy, jak przyciągnąć młodzież, co zrobić, żeby młodzież... Może taka impreza, może festiwal młodych, może youtuberów zaprosimy, może ten... A ci młodzi, oni grają na tej orkiestrze, tańczą te mażoretki, jedna lepiej, druga gorzej. Trzecia pani śpiewa w zespole i my o nich... No bo to nasi, to tam... Dobra, no nasi. Wynajmiemy salę, niech oni nie mają próby, bo przecież trzeba mieć salę, bo trzeba trochę pieniędzy zarobić i pomijamy ich. Dzisiaj próby nie ma, bo sala jest potrzebna. Dzisiaj próby nie ma, bo przyjechał ważny pan i trzeba... Nie, zadbajmy o tych, którzy już u nas są i chwalmy się nimi, doceniajmy ich. I mi się wydaje, że

to jest moim zdaniem przekuwanie tej mikrozmiany w sukces. Że tymi małymi rzeczami, chwalić się tymi nawet... Może komuś się wydaje nie udanymi imprezami. Niech te panie z zespołu zaśpiewają. To nie jest może jakiś tam wysoki poziom, ale dla nich, proszę państwa, to jest największe wydarzenie po prostu w... No może w życiu ich, jakaś siedemdziesięciolatka jak zaśpiewa. Zadbajmy o nią, kupmy jej ładny strój, podziękujmy jej, zaprośmy potem je na kawę. Ja tak widzę, że taka mikrozmiana może być... Tak po prostu możemy osiągnąć sukces z tymi małymi zmianami.

BEATA CYBORAN: Myślę, że wielu z nas ma takie doświadczenia i pewno mnóstwo rzeczy można by tutaj fajnych powiedzieć. O jednym tylko chcę zwrócić uwagę, że właściwie to jest bardzo niesamowite. My wszyscy doskonale wiemy, że te mikrozmiany dokonujące się, te bardzo małe działania najróżniejsze, które są realizowane, są niesłychanie wartościowe. I dlaczego jest tak, że wkładamy się w taki niesamowity kołowrotek ilościówki? Ja wiem, że granty, ja wiem, że finansowanie, ja wiem, że programy. Czy nas tak już niesamowicie mocno wkrecił ten świat efektu ilościowego? Wiecie, że były takie dyskusje i mówienie, że pandemia troszeczkę uspokoiła wskaźniki frekwencyjne i że może się uda organizatorów zatrzymać, że hello, było pięciu, jest super, dało się zrobić, więc okej. Słuchajcie, minęło, nakrętka frekwencyjna, ilościówka poszła w ruch. Jeszcze właśnie gorzej. I to prowadzi do naprawdę sytuacji tak olbrzymiego przemęczenia ludzi w instytucjach i pozainstytucjonalnie, że wiele osób doświadcza niesamowicie silnego wypalenia przez sytuację po prostu olbrzymiego pędzenia. Tak, ale musimy jeszcze tutaj dokończyć i będziemy finalizować. Tak, Ania daje nam sygnały.

EWA JAGIEŁŁO: Ja tylko chciałam coś powiedzieć, bo to tak dynamicznie nagle wyszło. Przepraszam bardzo. Tak, jeżeli mogę. Ewa Jagiełło, ja pracuję w Warszawie w jednej filii z Domu Kultury Śródmieście i bardzo podobnie jak moja przedmówczyni, to co powiedziała, my zaczynaliśmy od dwóch, trzech, czterech, pięciu osób, a później utworzyła się duża lokalność, duży zespół. My ich nie wyganialiśmy. To od tego właśnie powinniśmy zaczynać. Powinniśmy te osoby doceniać. Mamy też niewielką kawiarnię, którą prowadzimy i też właśnie w ten sposób zaczynaliśmy, że to my pytaliśmy te osoby właściwie, jak tu do nas trafili, skąd są. Opowiadaliśmy, że mamy pyszne ciasto. Skąd mamy to ciasto, skąd mamy kawę i oni jakby nabierali odwagi, żeby opowiedzieć coś o sobie i zostali na przykład z nami, zrobili koncert, opowiedzieli o sobie. Okazało się, że to są autorzy, którzy piszą książki. Tak zaczynaliśmy. Że te dwie osoby rozpoczynają całą, to jest taka kula śnieżna, wiecie.

BEATA CYBORAN: Zdajemy sobie sprawę. Filip.

FILIP KIJOWSKI: No to totalnie podpisuje się po to, co było teraz mówione i potem też przykład Biblioteki Azyl, na której otwarciu przyszło około 19 osób i w tym byli moi rodzice, więc jakby ich nie wliczam, więc może nawet 17. I teraz właśnie są takie sytuacje, w których na wernisaże przychodzi czasami po 160 osób, ale to też jakby nie jest dla mnie, nie chciałbym, żeby to definiowało ten sukces, ale chciałem trochę o tej sprzedaży sukcesu powiedzieć, chociaż bardzo mam duży konflikt z słowem sprzedaż. Ja trochę z innej strony może podejść

do tematu i proponuję taką myśl o tym, jak są definiowane i jak są zadawane pytania w pisaniu grantów. Ja wczoraj składałem jeden wniosek i pierwszym pytaniem było, jaki jest rezultat projektu? 100 słów. I ja się czuję strasznie niekomfortowo z takim pytaniem, ponieważ często w tych mikrozmianach rzeczy, które są najbardziej istotne, one są takimi rzeczami, które dzieją się z zaskoczenia albo dzieją się poprzez proces, w którym pracujemy, niż zakładanie, że tak będzie musiało być i często te wnioski są takie, że trzeba się dokładnie dotrzymać tego, co się postanowiło, a jeżeli nie będzie tam przestrzeni na zmiany, to oznacza, że pieniądze mogą być odebrane bądź projekt nie będzie zrealizowany w sposób, jaki był obiecany. Więc z mojej perspektywy widzę przestrzeń, czy potencjał na to, żeby móc zmieniać to, co się proponowało, w momencie, w którym to, co się proponowało, rzeczywiście zetnie się ze społecznością, bo czasem nasze założenia są zupełnie inne od tego, co może społeczność potrzebować. I myślę, że super przykładami w Polsce są dwa fundusze, Fundusz Feministyczny, FemFund, który pozwala na to, żeby w trakcie rocznego projektu na temat tego grantu mocy kierunek projektu, nad którym się pracuje, mógł zmieniać swój kształt w zależności od zasobów osób. Biorą też pod uwagę właśnie wypalenie, biorą pod uwagę zmiany zespołu, biorą pod uwagę różne czynniki i też jest Fundusz dla Odmiany, który jest mikro działaniem, bo daje co prawda małe granty, ale również pozwala osobom na przekształcanie tego procesu, która wtedy właśnie otwiera dla mnie tą rozmowę, jak inaczej możemy zadawać pytania a propos momentu, w którym aplikujemy na fundusze. I mam kilka propozycji, ale może to nie będę o nich teraz mówił, bo też chcę dać głos innym osobom.

BEATA CYBORAN: **Natalio.**

NATALIA NOWACKA: Ja uważam, że jakby ad vocem tego, co powiedziałaś, to słuchajcie, my też jesteśmy odpowiedzialni za to, jak nas widzą i my też jesteśmy odpowiedzialni za to, jakie granice stawiamy. I ja wiem, że mówię to z perspektywy osoby, która, moim wielkim szczęściem jest to, że chyba mogę to powiedzieć, że pracuję z takim samorządem, który jest pełen zrozumienia, który nie bywa tylko i wyłącznie na wydarzeniach, tylko muszę państwu powiedzieć, że ostatnio jak zdawałam, że tak powiem rok, to chyba najmilszym momentem było to, że przewodniczący Rady powiedział, my bywamy u was na wydarzeniach, ale jesteśmy też na zajęciach. I to jest właśnie ta relacja, w której jeśli ktoś obserwuje nas na co dzień, naszą pracę, nie od święta, nie wtedy, kiedy zdajemy kolejne, kiedy podliczamy się i kiedy mówimy jakby, bo kończymy jakiś grant, tylko jeśli jesteśmy w stanie wybudować z naszymi mocodawcami, z grantodawcami, z organizatorami relację, która jest relacją bliższą niż to oglądanie się raz w roku, oglądanie się z daleka, oglądanie się przez pryzmat właśnie tego wniosku, który trzeba rozliczyć i on ma 100 słów albo 100 znaków do tego, żebyśmy coś powiedzieli, to w tym budowaniu relacji zawsze wygramy. Natomiast ja sobie cały czas myślę i nie mogę się wyzbyć jakby tej myśli, że my tutaj jakby siedzimy w takim gronie osób, które są zainteresowanych dlatego, że robimy to na co dzień, że te nasze społeczności, te nasze mażoretki, te nasze seniorki są szalenie dla nas ważne, ale my powinniśmy stworzyć przestrzeń dla samorządowców tego, żeby mogli się nauczyć, czym jest kultura współcześnie, jaką jakby ma rolę dla budowania społeczności i jak te społeczności współcześnie wyglądają. Ad vocem tego, co powiedziałaś o pandemii, to, że my jesteśmy tak elastyczni jako animatorzy i jako edukatorzy i to, że natychmiast zmieniliśmy narzędzia, jakimi pracujemy, ale właściwie chodziło nam dalej o to samo, to z jednej strony był strach, jak my sobie poradzimy, bo to

jest ten moment, w którym zamknijemy drzwi i w którym może się okazać, że ktoś powie, że nie jesteśmy ważni, ale popatrzcie, jak szybko użyliśmy tych narzędzi i my się z tych narzędzi już nie jesteśmy w stanie wycofać. W związku z tym żyjemy w równoległych światach, świecie realnym i świecie w jakiś sposób wirtualnym. I my już nie zrobimy tego kroku w tył, więc nie ma szansy na to, że będziemy robić mniej. Ja myślę, że cały czas musimy sami dla siebie pamiętać, że jesteśmy ludźmi, którzy tak, są niesieni swoją pasją, bo bardzo często zatracamy tę granicę pomiędzy tym, gdzie jest nasza praca, a gdzie jest nasza pasja, ponieważ sprawia nam to bardzo dużo radości, bardzo dużo pozytywnych, mamy takich pozytywnych cegiełek, które budują również nas jako ludzi, nas jako osoby odpowiedzialne. Natomiast mnie cały czas brakuje tego, bo my to sobie poradzimy. Ja bym chciała, żeby zmienić jakby to patrzenie na nas i to, że mnie się marzy i podejrzewam, że samorządowcy z mojej gminy pewno wzięliby udział w takiej przestrzeni do tego, żeby można było się spotkać i tak naprawdę to przyjrzyć się tym, czym jest ta biblioteka, czym jest to muzeum, czym jest Dom Kultury. Bo no tak, nie można bez nas żyć, ale pojawia się takie zdanie, że może nas nie być. Nie może nas nie być, bo kultura to jest nasze życie, nie na stół animatorów. Kultura jest immanentną częścią cywilizacji. To nie zniknie. Możemy zamknąć Dom Kultury, ale to nie zniknie. My cały czas będziemy się kształtować jako ludzie. I słuchajcie, to chyba jest w nas, że rzeczywiście może sami sobie następnym razem powiedzmy, że nie napiszę pięciu wniosków. Nie. Napiszę trzy wnioski. A wiecie co ostatnio? Zaczęliśmy się zastanawiać nad tym, być może, że mówię z perspektywy rzeczywiście gminy zadbanej, ale zaczęliśmy się zastanawiać, ile z działań jesteśmy w stanie zrobić bez grantu. I okazuje się, że patrząc na partnerów, którzy są wokół nas, możemy zrobić bardzo wiele, nie mając tych dodatkowych złotych.

BEATA CYBORAN: **Marcin.**

MARCIN PIOTROWSKI: To ja odniosę się też do ciebie, bo ja mam... Choć nazwijmy to z biznesu. W Irlandii mi jak pomieszkałem, troszeczkę wywracali nam w głowie. Na przykład pracowałem w sieci handlowej, gdzie nam mówili, zadbajcie o swojego klienta, którego macie. Zróbcie mu zwrot, bo zadbajcie, głaszczcie, bo jest taniej utrzymać klienta, niż pozyskać nowego. I dla nas zdobywanie nowych osób jest strasznie drogie. My zapominamy często. Ja też zapominam o swojej ekipie, o tych ludziach. Ale tak od tego dbania, to zaczęliśmy budować właśnie przy Folkowisku taką kulę śnieżną, otaczać ludzi, pamiętać jak mają na imię, porozmawiać, znaleźć dla nich czas. Bo wychodzimy z takiego założenia, że robimy wydarzenia z ludźmi, a nie dla ludzi. I my zawsze prosiliśmy, pomóżcie nam przenieść ławeczki. Bo mówię, zaangażujecie się w ten wydarzenie, festiwal, to poczujecie, że on jest wasz, że możecie, macie sprawczość, że nie jesteśmy bierni. Jak wróciłem do Polski, szokowało, że zawsze pierwsze rzędy są wolne. Myślę, czemu? No bo dla VIP-ów, nie? Mówię, wszyscy jesteśmy VIP-ami. U nas nie ustawia się dla burmistrza, bo i tak muzyka na nim przychodzi. Ale z drugiej strony, ja bym chciał robić wydarzenia tylko dla tych, którzy chcą. Małe, kameralne, bo jestem w małej przestrzeni. Ale ekonomicznie mi się to czasem nie spina. No kurczę, chciałbym, robię domówki, chciałbym zapłacić zespołowi, który do mnie przyjedzie godnie i dać mi im to, bo to jest ich, oni muszą z tego żyć. A jak mi przyjdzie pięć osób, no to po ile my musimy się zrywać, żeby zapłacić temu zespołowi, żeby on znowu przyjechał. To, o czym mówicie, te małe grupy, fajnie z jednej strony, ale w takiej małej społeczności jak nasza, to są bąble i grupy wzajemnej adoracji trochę. Nie wiem, jak jest u was. Na każdym wydarzeniu często widać te same twarze.

Jak czasem jest mi smutno. Kurczę, zrobiliśmy coś wspaniałego. Ściągnęliśmy ludzi gdzieś teraz i przychodzi pięć osób i mi smutno przed tymi ludźmi, dla których my to zrobiliśmy. Myślimy, co my zrobiliśmy źle. Datę, może promocję, może trzeba było plakaty rozwiesić albo przypomnieć. Czasem nie wiem, dlaczego coś wypali, coś nie wypali. To też to budowanie takie długoterminowe. My tak mamy z tym naszym festiwalem w Folkowisko. Na początku to była grupa przyjaciół, tam 60 osób. Nam zajęło dojście do tego takiego poziomu tysiąca z hakiem, ale stworzyliśmy sektę, po prostu grupę ludzi, którzy chcą. Tak jak sprzedajemy karnety, dajemy datę, to ludzie nawet nie wiedzą, jaki będzie program, kto przyjedzie. Oni znają datę, już kupuje 200 osób pierwszego dnia, bo i tak wiedzą, że przyjadą. Więc budowanie społeczności dla mnie z perspektywy jest ważne, ale jest cholernie trudne, bo to zajmuje czas, a skąd ekonomicznie w naszym takim brać ten i później to, co mówicie, efekty, burmistrz wkurzający się, że nikt przecież nie przyszedł. Jak nikt nie przyszedł, było pięć osób. No to też fajnie. Miałem czas na nich, mogłem porozmawiać, ale jedno i drugie mi się czasem zdarza i boli.

FILIP KIJOWSKI: Ja chciałem jeszcze dorzucić szybko do tych mikrozmian i spróbować też, zastanowić się, jak możemy zebrać feedback od osób, które do nas przychodzą. Poza takimi formularzami, tak, nie albo dobrze, bardzo dobrze, słabo i na przykład na naszych spotkaniach poświęcamy zawsze około 15-20 minut pod koniec, żeby zrobić kółko, w którym każda osoba, jeśli czuje taką potrzebę, mogłaby coś wniesić i powiedzieć na temat, co możemy zmienić, albo co działa już i taką mikrozmianą, którą też obserwujemy jest, kiedy nowa osoba do nas przychodzi i też często pytamy, skąd wiesz o naszym działaniu, żeby mieć poczucie na takiej skali naszych działań, skąd to się bierze i często mówią, że to jest jakiś plotek, że na przykład osoba, z którą się trzymam na przerwie w szkole powiedziała mi, że takie miejsce jest i można tutaj coś zrobić i pytam się, czy mogę coś zrobić, więc też myślę, że te plotki i takie mówienie sobie rzeczy na przystanku autobusowym czy na kawie to są dla mnie takie bardzo ludzkie, czułe momenty, w których możemy tą kulturą i tymi zmianami między sobą się dzielić, poza takimi oficjalnymi formatami subskrypcji w mailu czy posta na Facebooku i zastanawiam się, jak możemy więcej w te momenty inwestować.

BEATA CYBORAN: Jeszcze Natalia?

NATALIA NOWACKA: Ja jeszcze jedno słowo tylko, bo ja cały czas będę o tych samorządowcach albo jestem rzecznikiem trzeciego sektora, będę dyrektorką instytucji albo będę o samorządowcach. Wiecie co jeszcze jest ważne? Myślę z perspektywy naszej, że w momencie, kiedy trzeba było wybudować nowy budynek, zająć się jakby tym, że będzie jakby nowa przestrzeń, to u nas w gminie akurat i myślę, że to jest taki super, super wzór, to jest to, że jest konsultacja społeczna, ale ta konsultacja społeczna jest realna, realna i w tym momencie do nas, do pracowników ceramicznych chodzą ludzie, którzy mówili, a to ja pisałem o tym, żeby była ceramika, bo mi się marzyło i to jest super i chcę wam powiedzieć, że u mnie w Domach Kultury są konsultacje społeczne, na przykład centrum wsi i to jest takie szalenie ważne, żeby usiąść przy jednym stole, dlatego, że w momencie, kiedy władza miasta siada przy jednym stole i jest na tej samej sali architekt, są wszyscy zainteresowani, to wspaniale jest, jeśli pani, która przychodzi z siatką i na rowerze mówi nad planem, hej, ale ja tutaj potrzebuję przejść ze swoim wnukiem na plac zabaw i to jest taki przykład, w którym

naprawdę my się musimy najzwyczajniej w świecie słuchać, bo czasem to wybudowanie bramki w tym miejscu, który skraca, jest bezpieczniej, nie trzeba wychodzić na główną ulicę, jest szalenie ważne, a tak naprawdę niewiele kosztuje.

BEATA CYBORAN: Zamykam. Oddaję głos uczestnikom, wam. Zapraszam do mikrofonu, bo tutaj ten mikrofon tak jest, chyba, że ktoś będzie próbował już się z nim przemieszczać. Jak wy chcielibyście swoje mikrozmiany, zmiany definiować jako sukcesy, sprzedawać, pokazywać jako sukcesy i wszystkie inne rekomendacje, które wzmocniłyby te działania najmniejsze, lokalne albo większe?

KRYSTIAN KAMIŃSKI: Dzień dobry, Krystian Kamiński. Ja myślę, że też nie coś do tego, o czym teraz powiedziałaś, natomiast ja mam pytanie i myślę, że ta dyskusja nie może, ja bym nie chciał, żeby ta dyskusja się zakończyła bez zastanowienia się albo w ogóle wspomnienia o tym pytaniu, ponieważ mówimy o animatorach, animatorkach, osobach, które zajmują się animacją, a ja bym chciał zapytać właśnie o te osoby i o to, co na tym kongresie bardzo mocno wybrzmiewa, czyli czy widzicie jakieś kwestie dotyczące warunków zatrudnienia, warunków pracy tych właśnie osób, które robią wspaniałe rzeczy, o których przed chwilą opowiadałyście, odpowiadaliście? Czy widzicie, że należy wprowadzić jakąś zmianę dotyczącą tego, w jaki sposób się wynagradza takie działania, czy waszym zdaniem należy zmienić w ogóle sposób zawierania umów i tak dalej? O te warunki płacowe chodzi, tak?

BEATA CYBORAN: Może do tego się bardzo szybko odniosę. Mianowicie ta debata dzisiejsza, kultura lokalnie skuteczna, zainicjowana, jak już wcześniej powiedziałam, przez Stowarzyszenie Forum Kraków, animatorów i animatorek kultury, wynika z takiego też myślenia właśnie o zastanawianiu się nad jakimś formatem systemowego wsparcia animatorów kultury w swoich działaniach. Systemowego w postaci programu, w postaci być może jakiegoś dokumentu legislacyjnego, który ewidentnie wymaga bardzo dużego zastanowienia się, olbrzymiej ilości dyskusji, z tego względu, że to nie jest tak, jak na panelu dotyczącym samorządowych instytucji kultury dyrektorów samorządowych instytucji kultury, można powiedzieć, że super byłoby, gdyby byli traktowani jak pracownicy, urzędnicy samorządu. Przestrzeń animatorów, edukatorów jest niesamowicie zróżnicowana. Wiemy, że mamy osoby działające w bardzo różnych formatach i przyłożenie jakiegoś jednego rozwiązania jest całkowicie niemożliwe, więc nie potrafi odpowiedzieć. Aczkolwiek wyobrażam sobie w idealnym świecie program wspierania animacji kultury na poziomie lokalnym, finansowanie otwarte dla wszystkich podmiotów, podmiotów pozarządowych, freelancerskich, realizujących najróżniejsze przedsięwzięcia, które byłoby rozwiązaniem, gdzie nie musimy się wszyscy wykazywać frekwencją, ilością, ale bazujące na zupełnie innych wskaźnikach. Nie wiem, jak to zrobić. Jak macie pomysły, zapiszcie. Z chęcią zbiorę to jako rekomendację i prześlę dalej. Taki świat mi się marzy. To, że cały czas w Forum Kraków spotykamy się jako stowarzyszenie animatorów, animatorek kultury, organizujemy nie kongresy, zapraszamy na najbliższy NieKongres Animatorów Kultury 2025 rok. Nowa Huta Kraków zaprasza. Będziemy dalej rozmawiać, dyskutować, ale właśnie jakieś myślenie, jak ten obszar

wesprzeć, nie możemy liczyć na to, że pojawi się od organizatorów, od samorządowców, od jakichś podmiotów, od których jesteśmy uzależnieni jako animatorzy, edukatorzy. To rozwiązanie musi wyjść od nas. Aczkolwiek jest niesłychanie trudne. Więc prosimy was o wsparcie.

MAGDALENA ULEJCZYK: Jeśli mogę też dodać, że Mazowiecki Instytut Kultury przeprowadza teraz badanie środowiska pracy animatorów i animatorek kultury. I będziemy ten raport z tego badania na początku grudnia publikować na naszych stronach. Więc bardzo zachęcam, żebyście śledzili. No i mam nadzieję, że tutaj pracujemy z kolektywem badawczym. Nad badaniem pracuje Ania Woźniak, Agata Szocińska z naszego Instytutu i Magda Ochał, kolektyw badawczy. Czekam na ten raport, bo wiem, że będą na pewno jakieś rekomendacje. A z tego, co rozmawiałam z badaczami, na pewno pojawią się, oprócz tego, o czym mówimy, że nie ma takiej zdefiniowanej też roli animatora, animatorki kultury, jako też kategorii zawodowej. Że w momencie, kiedy w oświacie jest nauczyciel, nauczycielka i wiemy, że to jest taki bardzo wypalający zawód, no to są jakieś regulacje typu nawet roczny urlop związany ze zdrowiem psychicznym i odpoczynkiem płatny dla osoby w tym zawodzie. Więc na pewno jest ten kawałek. A drugi kawałek, który też się pojawia w tych badaniach, to że jednak to środowisko czuje, że nie ma takiej reprezentacji, że nie ma jakiegoś takiego... No tutaj Forum Kraków robi ogromną pracę, jestem też członkinią i bardzo szanuję wszystkie działania, ale gdzieś jest poczucie ze strony animatorów i animatorek kultury, że nie ma takiej silnej reprezentacji, która może iść do ministerstwa i działać na konkretnych już przy zmianie ustawy i mówić o tym, czego to środowisko zawodowe potrzebuje. Więc oczywiście wiemy, że umowy o pracę albo po prostu godne wynagrodzenie to jest ten postulat, ale żeby te wszystkie postulaty ktoś zebrał i poszedł do tego ministerstwa i zawalczył o to środowisko, to to jest chyba apel do nas wszystkich.

MARCIN PIOTROWSKI: Ja mogę dodać? Półtorej roku też byłem wicedyrektorem Domu Kultury u nas i jak ja przyszedłem tam i zobaczyłem, ile dziewczyny i chłopaki zarabiają, ja myślę, jak można żyć? Przecież to minimalne, krajowe, a poświęcają swój czas wieczorami, w weekendy. Każdy, kto z nas pracuje wie, że praca w kulturze to nie jest od godziny do godziny, tylko często po godzinach, bo jest impreza, trzeba posprzątać, przynieść i jak zaangażować ludzi. Albo trzeba mieć cholerną pasję w Polsce i jakoś takie, żeby wytrzymać w tym środowisku. Naprawdę, nie? Albo być wariatem, chyba w większości jesteśmy, bo godnie jednak trzeba żyć. Każdy musi spłacić kredyt, chce żyć w sposób uczciwy i godny i to jest też duży problem naszego środowiska, że chcąc działać, chcielibyśmy być docenieni. Kultura zawsze jest, gdy są problemy finansowe, ja tak patrzę przynajmniej, od razu cięta pierwsza. Ja to widzę na Ukrainie na przykład. Pojechałem, tam mam masę przyjaciół z kultury. Wojna, a pierwsze co, zabieramy środki z kultury. A ja mówię, kurczę, a wy nie macie tej wojny czasem o język i o kulturę? Nie od tego się zaczęło? To powinniście wzmocnić kulturę swoją, swój język w takim momencie, a nie zabierać środki. I u nas tak samo, w gminach różnych naszych wiejskich nie ma kasy, a to utniemy domowi kultury. Jak oni mają tutaj przeżyć, robić wydarzenia, bo wszystko musi być z pompą przecież.

BEATA CYBORAN: **No dlatego właśnie taki idealny świat, w którym jest idealne rozwiązanie, gdzie jest po prostu zabezpieczone są środki finansowe na takie**

działania, byłby taką przestrzenią idealną. No ale wiemy, że jest trudno, że te artykuły w dwutygodniku o biedocie w kulturze i tak dalej. Widzę, że też ten kontekst mocno dominuje debatę, ale no cóż, sami musimy też w jakiś sposób szukać rekomendacji. Tak, zapraszam.

MONIKA DUDEK: Uwielbiam przemawiać, ale i tak przejście do tego mikrofonu mnie stresuje. Zacznę od tego, że robię w kulturze 25 lat. Od Gminnego Ośrodka Kultury przez Muzeum Narodowe, skansen, w końcu teraz pełnię funkcję Monika Dudek, dyrektorki Muzeum Etnograficznego w Krakowie. I druga debata, w której dzisiaj biorę udział, mnie napawa ogromnym smutkiem. Mój postulat jest taki. Zaproście w przyszłym roku nie tych, którzy działają w kulturze, bo oni wiedzą, co robić, wiedzą, jak robić. My cały czas wylewamy swoje żale, cały czas mówimy o tym, co się udało, albo się cieszymy, że ten zespół nam się rozkręcił, albo że ta śnieżna kula, za chwilę przyjdzie 10 osób. Pełniłam też funkcję przewodniczącej Komisji Kultury w swojej gminie. Prowadziłam fundację, pracuję od podstaw po dyrektorowanie i naprawdę samorząd to bardzo mało obchodzi. I chwalenie się, i mówienie, i to, co ty Natalio robisz, wiem, że fajna gmina, znam to. Ale tak naprawdę tutaj powinni być burmistrzowie, wójtowie, dyrektorzy, organizatorzy, ci, którzy decydują o tym, którzy nie mają pojęcia o kulturze. Nie chcę tu nikogo dotykać, ani nikomu. Przypomniałam sobie dzisiaj, że przez wiele lat myślałam, że siłaczka i nagi bruk to jest tytuł jednej lektury. Dlatego, że były w jednej książeczce, kiedy je czytaliśmy w dzieciństwie. I ja całe życie, nawet pełniąc teraz funkcję dyrektorki już trochę inaczej, ale całe życie robiąc w kulturze, w samorządzie, na wsi, organizując, animując to, co państwo tutaj też robicie, całe życie mam wrażenie, że jestem siłaczką, która za dwa tysiące miała na przykład zorganizować imprezę i to jest wielki gest pana burmistrza. Także i po tym debacie o decentralizacji i teraz po tej myśli, zróbcie spotkanie dla tych, którzy kulturę muszą poznać, bo my wiemy, co robić. Dziękuję.

MARCIN PIOTROWSKI: Ja mogę zapytać, bo u nas przynajmniej bardzo dużo burmistrzów, wójtów jest byłymi dyrektorami domów kultury. Tutaj... Sorry. Nie? Ja mam tu paru przyjaciół na przykład ze szkoły liderów, z którymi uczyli nas, bierzcie władzę, bo w taki sposób podchodzili i naprawdę bardzo tam duża grupa była o ludzi od kultury, bo oni są widoczni na wydarzeniach, później łatwiej im czasem wystartować. Ja tak jak popatrzyłem, sobie zmapowałem, jak mówiłaś, że powinni być. Sorry, ale ja z siedmiu, ośmiu wójtów, przynajmniej z trójka była gdzieś tam w kulturze zamoczona.

MONIKA DUDEK: No właśnie uspokoję o systemowym rozwiązaniu. Chciałabym przekazać formalnie informację, że po wczorajszym panelu o animatorach, edukatorach kulturowych, kulturalnych, przeróżnie to nazywamy, zostały już złożone wczoraj wieczorem rekomendacje dla pani Ministry kultury o stworzenie formatu, systemu, opisu zawodu. I to mamy już za sobą dzięki tym wszystkim osobom, które wczoraj były na panelu, na spotkaniach Forum Kraków. Rozmawiamy o tym od roku właśnie w tym kontekście i efektem tego jest wczorajsze złożenie rekomendacji. Trzymajmy kciuki, podpisujemy kolejne listy jak potrzeba, ale rozumiem, że jeżeli pani Ministra na otwarciu obiecała nam realizację rekomendacji z tych wszystkich paneli, to możemy mieć tą nadzieję. Kropka.

BEATA CYBORAN: To mamy załatwiony temat zawodu, profesji animatora, to jeszcze wywalczmy, że animacja lokalnej kultury, animacja społeczności, animacja poprzez kulturę, to jest niesłychanie ważna usługa publiczna, działająca na rozwój społeczności w sposób niesłychanie mocny, silny i niech to wybrzmi. To jest potrzebne. To jest konieczne. Bez tego świat się zawali. Po prostu. Nie, że nic się nie stanie. Świat się zawali bez tego. Może jeszcze ktoś z państwa chciałby głos. Podzielić się swoim głosem.

PYTANIE Z PUBLICZNOŚCI: Ja chciałam podziękować za tą debatę, bo pierwszy raz na tym panelu, na tym kongresie czuję się włączona w temat i czuję, że ten temat bardzo mnie dotyczy i też jestem tą siłaczką u siebie i też mam w sumie takie doświadczenie, no namacalny przykład, jak to znikanie może wpłynąć. Ponieważ pochodzę z gminy, w której w latach dziewięćdziesiątych była taka moda na prywatyzację kultury. U nas domu kultury nie było dwadzieścia lat. On został reaktywowany w 2009 roku, ale w dalszym ciągu jako dyrektor domu kultury czuję te konsekwencje i to, co trzeba po prostu przywracać. Nie ma infrastruktury, nie ma ludzi, nie ma potrzeby partycypacji w kulturze. Więc taki apel do was, emocjonalnie poruszona, nie znikajcie.

BEATA CYBORAN: Zapraszamy, jak najbardziej. Nawet możemy się podzielić z tej strony mikrofonem, a niekoniecznie musimy.

PYTANIE Z PUBLICZNOŚCI: Ja chciałam tylko powiedzieć, ja mieszkam w Gdańsku na co dzień na Przymorzu Małym. Jest to najmniejsza dzielnica i chciałam powiedzieć o mikrozmianie faktycznie w kontekście mikro. Mianowicie ja wiele lat prowadziłam organizację pozarządową i realizowałam różne wydarzenia artystyczne, kulturalne. Moje dzieci zawsze chciały pomagać, zawsze mówiłam, każdy robi tyle, co potrafi. To znaczy, jeżeli ty nic nie potrafisz, czyli będziesz robić kawę, herbatę albo przynosić mikrofony. I jakby tak moje dzieci były wychowywane, ale też mamy kolegę, który jest wysoko w harcerstwie postawiony i jak wygląda u nas teraz mikrozmiana. My dorośli jesteśmy tym mikro ludziom potrzebni do tego czasami, żeby napisać i złożyć wniosek do dotacji obywatelskiej, wiecie o czym, do budżetu obywatelskiego, ponieważ oni chcą mieć plac zabaw i to wychodzi, tak? I to oni piszą ten wniosek, a tylko dorosły jest potrzebny, żeby podpisać. Jak dzieci przychodzą, mówią mamó, fajnie byłoby zorganizować Halloween, a ja mówię, ale słuchajcie, nie każdy może sobie życzyć, żeby po prostu jakieś rozkrzyczane dzieciaki go nachodziły i żądały cukierków. To wtedy jest tylko czy jest tusz w drukarce, bo my zrobiliśmy plakaty, że będziemy pojutrze chodzić, rozwieszać podzielnice, że jeżeli ktoś chce, to żeby dynie wystawił przed dom, tak? Więc generalnie ja tu chcę właśnie podkreślić, ja jestem bardzo dumna z moich dwóch mikrozmian, ale tych mikrozmian u nas jest na szczęście więcej i to jest uważam bardzo duża zmiana.

BEATA CYBORAN: Mam nadzieję, że nawet jeśli ktoś nie ma ochoty tutaj podejść na tą scenę taką, która jest oświetlona mocno, nie dziwię się, to gdzieś te nasze zeszyty Skarg i Zażaleń krążą i może tam pojawią się jakieś przemyślenia albo karteczki, które jeszcze będziecie nam chcieli przekazać, bo no bardzo realnie myślimy o zbudowaniu takich rozwiązań, które wsparłyby animatorów w bardzo różnych, na bardzo różnych poziomach, aczkolwiek tak jak mówię, potrzebujemy

tutaj waszej pomocy, bo sami jesteśmy, sami jesteśmy troszeczkę, no nawet czujemy taką sytuację, że nie mamy takiego potencjału, żeby taki pomysł zbudować. Mówię tutaj oczywiście o Stowarzyszeniu Forum Kraków z tego względu, że no tak jak już teraz powiem, ta debata była przez forum zaprojektowana i też żeby nie było, że jesteśmy tutaj tylko i wyłącznie reprezentantami Forum Kraków, to ja jestem rzeczywiście członkinią Forum Kraków. Członkinią jest Magda i członkinią jest Natalia, a tutaj zarówno Sula, Filip, jak i Marcin. Jeszcze nie, ale nie zamykamy się w swojej bańce. Zaprosiliśmy także tych, którzy są, no właśnie, może chętni, może nie. Jesteśmy zdecydowanie otwarci. Oczywiście zapraszamy do Stowarzyszenia Forum Kraków. Znajdziecie nas w mediach społecznościowych. Anna Michalak-Pawłowska, która wypowiadała się właśnie o zawodzie animatora i tutaj o rekomendacjach wypracowanych na panelu poprzednim. Można do niej tutaj z kontaktem przebiegać. No i jeszcze tak właśnie, o NieKongresie powie jeszcze Ania, a teraz zapraszam.

ANNA MICHALAK-PAWŁOWSKA: No muszę, bo się uduszę po prostu. Ta pani w tych pięknych czerwonych koralach mnie zainspirowała najbardziej. Ja jestem już ponad 10 lat dyrektorką Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji i Kultury w Międzychodzie, w województwie wielkopolskim. I słuchajcie. Zorganizowałam teraz taką konferencję, uwaga, o nazwie "Kultura jest ważna". Tak. U mnie w Domu Kultury i słuchajcie, poruszyliśmy tam takie tematy jak zdrowie psychiczne, jak konkrety dla kultury. Był Paweł Kamiński właśnie jako jeden z prelegentów. Mieliśmy też spotkanie panelowe, gdzie dzieliliśmy się wszystkimi swoimi przemyśleniami. No i w zasadzie jakby to spotkanie z Pawłem spowodowało, że ja zaczęłam myśleć właśnie tak, jak powiedziała pani. Kultura jest ważna, ale dla nas. My to wiemy. I to jest dla nas oczywiste. Ale niekoniecznie ona jest ważna w tym szerszym aspekcie i co chciałam poruszyć i co tak we mnie rezonuje i co jest dla mnie istotne to to, że słuchajcie, poprosiliśmy tych naszych dyrektorów, bo w ogóle zgłosiło się, słuchajcie, 60 dyrektorów z Wielkopolski, z Lubuskiego, bo jakby tutaj dwa stowarzyszenia WRK, czyli Wielkopolska Rada Kultury i ZLIK, Zrzeszenie Lubuskich Instytucji Kultury, tak się spotkało w tym Międzychodzie i fajnie, 60 osób się zgłosiło. Ale też mieli za zadanie przyciągnąć samorządowców swoich. Albo tam burmistrza, albo jakiegoś zaangażowanego radnego. No i cóż. Do końca debaty dotrwał jeden przewodniczący Rady, akurat tak się złożyło, że Gminy Międzychód, nie wiem czy przypadek, czy nie, no brawa dla tego pana, bardzo, nawet powiedziałam ze sceny, że cieszę się bardzo, że dotrwał, ale reszta wyszła. Miała mnóstwo ważnych zadań, po prostu wyszli. Więc, słucham? Nie było absolutnie stołu Vipowskiego, ważni byli działacze i ludzie kultury, ale właśnie również zaprosiliśmy tych samorządowców i w przyszłym roku mamy taki feedback, żeby zorganizować tą konferencję jeszcze raz, ale wtedy może właśnie będzie to tak, że kultura nie jest ważna. Tak to we mnie teraz właśnie. Ona nie jest ważna, dla nas jest ważna. Mogłabym tutaj na temat kultury, na temat animacji kultury, na temat tego co robimy opowiadać, opowiadać, opowiadać, ale chodzi o to, żeby zobaczyć, zobaczyć tą kulturę, którą robimy właśnie samorząd. Bo nieraz możemy naprawdę robić dobrą robotę, to padło na panelu wcześniejszym, naprawdę robić dobrą robotę. I ona się nieraz nie obroni niestety, tylko dlatego, że mamy jakichś decydentów, którym te nasze działania nie pasują, albo oni po prostu tego nie rozumieją. I wiem, że teraz właśnie Zlik i chyba Paweł Kamiński będą jechać na

taki konwent dla samorządowców, żeby ich przekonywać i może to jest dobre, żebyśmy my pojechali do nich, nie? No to tak ode mnie.

BEATA CYBORAN: Bo skoro oni do nas nie przyjadą, albo wyjdą, no to my do nich może właśnie tak.

ANNA MICHALAK-PAWŁOWSKA: Dokładnie tak i myślę, że w nas jest cała nadzieja i właśnie taka odwaga, autentyczność, refleksja nad tym wszystkim, co się dzieje w tym szalonym galopującym świecie, bo nie jest łatwo. Dyrektorzy, dyrektorki i pracownicy instytucji kultury.

BEATA CYBORAN: Jeździć, pokazywać się, opowiadać, sprzedawać, myśleć, wrzucać, nie wrzucać, fajnie, niefajnie. Może to rzeczywiście to dobra droga. To jeszcze prosimy. No tak, tutaj mało czasu, tak, mało czasu już na życie zostaje wtedy.

AGATA SCHUBERT: No dobra, to chyba teraz włożę trochę... Chyba będzie ostatni, ale zapraszamy. O, włożę kij w mrowisko na koniec. Ponieważ Agata tytuł Schubert, kinoteatr Rialto, ja się przez pewien czas wymiksowałam z takiej stałej pracy w instytucji kultury, nie pracowałam pięć lat, chwilę byłam za granicą, pięć miesięcy temu wróciłam, cieszę się bardzo i jako kierowniczka kinoteatru Rialto mam to nowe doświadczenie też spotykania się właśnie z przedstawicielami lokalnego samorządu naszego i nawiązując trochę do tego, co pani powiedziała, ale też trochę do tej naszej reakcji teraz i do dzisiejszego pierwszego panelu w głównej sali, kiedy podeszła pani do mikrofonu i odniosła się do słów ministra, ja to w ogóle jestem taka bardzo zawiedziona tym, co pan mówi, to moja refleksja też jest taka, czy my jesteśmy też gotowi i czy mamy ten wspólny język, żeby z przedstawicielami władzy, którzy operują innym językiem rozmawiać, bo ja czasami jak jestem właśnie w takim środowisku jakby samych polityków, ja po prostu nie do końca mam ten język, żeby z nimi rozmawiać i to w jaki sposób ja mówię, czasami mam wrażenie, że jest niezrozumiałe i też nie rozumiem tego, tej mowy, którymi oni się posługują i ja też jestem absolutnie zwolenniczką tego, żeby wśród państwa siedzieli politycy, siedzieli decydenci, ale też pytanie jest takie, które ja sobie teraz zadaję, abstrahując od tego, jak bardzo cenię nasze środowisko, jakim pięknym językiem my mówimy i jak mamy mocno ugruntowane pewne rzeczy, czy my jesteśmy w stanie rozmawiać z kimś, kto jakby w ogóle jest innego świata i totalnie nie rozumie tej naszej perspektywy, więc to jest jakby to coś, co mi teraz przyszło do głowy, bo ja sobie myślę, że w pewnych momentach byliby tutaj politycy, to po prostu byśmy ich na samym początku chcieli zjeść, zanim byśmy w ogóle jakby podjęli ten dialog, o którym my mówimy i zanim my byśmy podjęli tę relację, to budowanie relacji, o której tak dużo mówimy właśnie w trakcie tego całego wspólnokongresu, więc trochę tak na samym końcu troszkę inna moja perspektywa. Dziękuję.

KATARZYNA JURANEK-MAZURCZAK: Katarzyna Juranek-Mazurczak, ja tutaj wybłagałam o dwa słowa. Jestem dyrektorem Instytucji Kultury w Małym Miasteczku, ale też jestem samorządowcem. Jestem radną województwa opolskiego. Proszę Państwa, nie mówimy innym językiem. Oni się nie urodzili na Marsie. Oni chodzili do szkoły, oni robili akademie, oni chodzili do teatrów naszych, do kin. Może im się coś stało, jak usiedli na ważnych politycznych stołkach, ale im trzeba przypomnieć język, który nie jest językiem z dawnej planety i trzeba

po prostu im pokazać te wszystkie momenty. My mamy narzędzie. Prowadzący instytucje kultury, ludzie, którzy w kulturze funkcjonują w NGOs-ach mogą pisać do radnych wszystko na papierze. Nie spotykajcie się, nie mówcie, nie umawiajcie się na spotkania i mówcie, ja to bym chciała zrobić jakieś wydarzenie, ja bym chciała mieć wsparcie grantowe. Przychodźcie z gotowym dokumentem, który nie znika, z gotowym pomysłem, oddajcie to do sejmików, oddawajcie to do ludzi, którzy mają wpływ na to, co się dzieje w waszych miastach prostym językiem, zwykłym językiem, językiem serca, językiem, którym oni mówią, bo to są nasi sąsiedzi.

AGATA SCHUBERT: Dobrze, to ja tylko króciutko, tak, zaraz w kontekście ustawy, jeśli dojdzie do takiego pracy nad tym, to nie owskaźnikujmy jej za bardzo, bo mamy jako Polacy tendencję do tego, to jeden postulat, a drugie, tak jak działa akumulator społeczny, stwórzmy akumulator dla kultury, który będzie przeznaczony też dla ludzi działających nieformalnie, nie w instytucjach, nie w organizacjach pozarządowych. To tylko chciałam dodać.

PYTANIE Z PUBLICZNOŚCI: To ja tak szybciotko zgadzam się tutaj z przedmówczynią, ja siedzę w marketingu, siedziałam w marketingu praktycznie każdej branży, w samorządzie, w sporcie, w komercji nadal siedzę i w kulturze i powiem tak, trzeba mówić językiem korzyści, takim językiem korzyści, jakie ta druga strona chce usłyszeć i teraz sprzedam wiedzę, która jeszcze w Polsce tak mało raczkuje i co bardzo będzie do tej aktywności lokalnej potrzebne. Facebook nam się totalnie będzie zmieniał, dlatego, że traci młodych ludzi i traci zaangażowanie, w związku z tym Facebook przez następne kilka miesięcy będzie zmiany na zachodzie, w Polsce też to nas czeka i będzie nastawiony na lokalność, na lokalne działania, na lokalną aktywność i na grupy społeczne lokalne, więc być może, mówiąc też językiem korzyści, a to jest tak zwany algorytm, czyli budowanie wizerunku naszych samorządowców, to też jest fajny argument do tego, żeby powiedzieć, że to narzędzie się zmienia i będzie nastawione na lokalność, bo po prostu musi, bo przegra z TikTokiem. Dziękuję.

BEATA CYBORAN: **Bardzo dziękuję. Przepraszam, ale muszę zamknąć debatę, bo czas nas niesamowicie pogonił, ale było chyba żywiołowo w miarę. Mam nadzieję, że nie zanudziliśmy. Bardzo dziękuję naszym panelistom. Moim panelistom. Aniu, czy jeszcze chciałabyś głos? I zapraszam jeszcze o głos na pożegnanie, Anie.**

ANNA MICHALAK-PAWŁOWSKA: My wspólnie chcieliśmy was zaprosić wszystkich na NieKongres animatorów kultury, który się będzie w Nowej Hucie w czerwcu. To jest ten ostatni weekend, kiedy się szkoła kończy. Ale też chcieliśmy przypomnieć, żeby nie wyjść stąd z poczuciem takiego braku sprawczości i tego, że jest źle i na nic nie mamy wpływu. Chciałam przypomnieć, że 15 lat temu w Krakowie staliśmy właśnie na widowni kongresu kultury i byliśmy bardzo wkurzeni, że nie było tam ani słowa, ani panelu, ani jednej sytuacji o animatorach i o animacji kultury. I właśnie dlatego z tej niezgody powstało nasze środowisko, nasze zrzeszenie Forum Kraków. Zrzeszenie osób, animatorek i animatorów, ale osób, nie instytucji, nie organizacji. I jesteśmy po iluś NieKongresach i jesteśmy po iluś negocjacjach z Ministerstwem Różnych Dokumentów. I chciałam powiedzieć, że to jest opowieść o sprawczości. 15 lat pojedynczych osób z całej Polski, z małych i dużych miejscowości, opowieść o sprawczości. Więc oczywiście serdecznie zapraszamy tych z was, którzy chcą. Jest

taka grupa sympatycy i członkowie również w mediach społecznościowych, więc można w tej formie, ale zmieniamy ten kraj i bądźmy nadal sprawczyni. Do zobaczenia na NieKongresie.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.